

Wydanie 10. KRAJ 5. Kraków, dnia 5. kwietnia 1944.

Wiśniowe

OLSKI



**Jakież piękne
pisanki!**

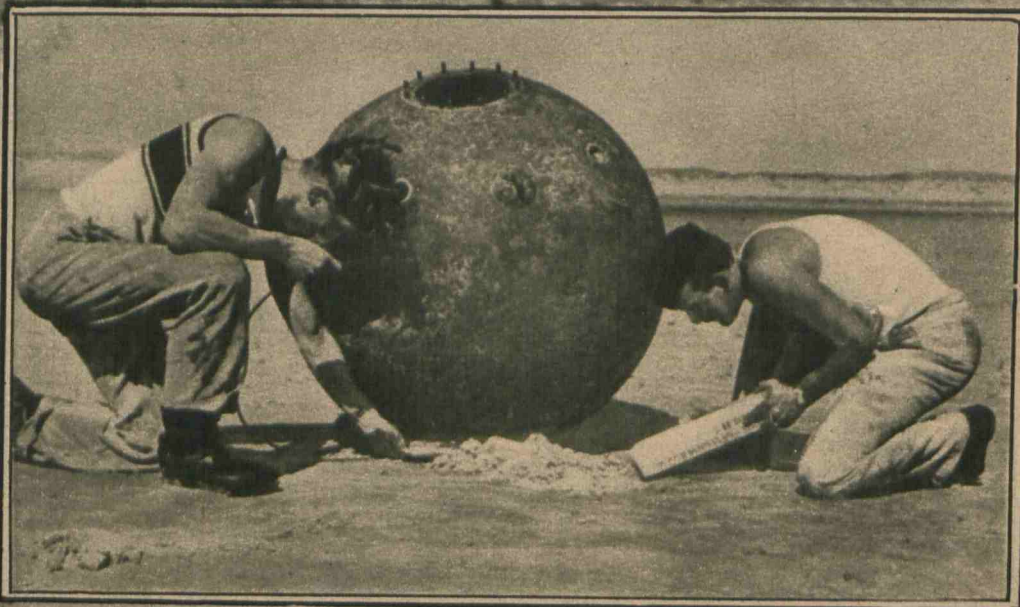
Fot: Eurofoto

Straż nad morzem

NISZCZENIE MIN BRYTYJSKICH WYRZUCONYCH PRZEZ FALE MORSKIE NA BRZEG



Niemiecka marynarka wojenna wciąż wykrywa i niszczy pola minowe założone przez Brytyjczyków na wschodnich wodach Atlantyku. Poza tym specjalne oddziały przeszukują wybrzeże, gdyż każda burza zrywa kotwice i wyrzuca na brzeg miny. Na górnym zdjęciu widzimy sześć takich „jajek szalańskich” zanieśionych przez fale na brzeg.



Miny wyrzucone przez fale na brzeg niszczy się przez wysadzenie ich w powietrze. Żołnierze podkładają właśnie materiał wybuchowy pod minę.

Często rozluźnia się uszczelnienie min i ładunek zamaka. Na zdjęciu widzimy jak oficer należący do oddziału saperów bada próbkę zawartości angielskiej miny.

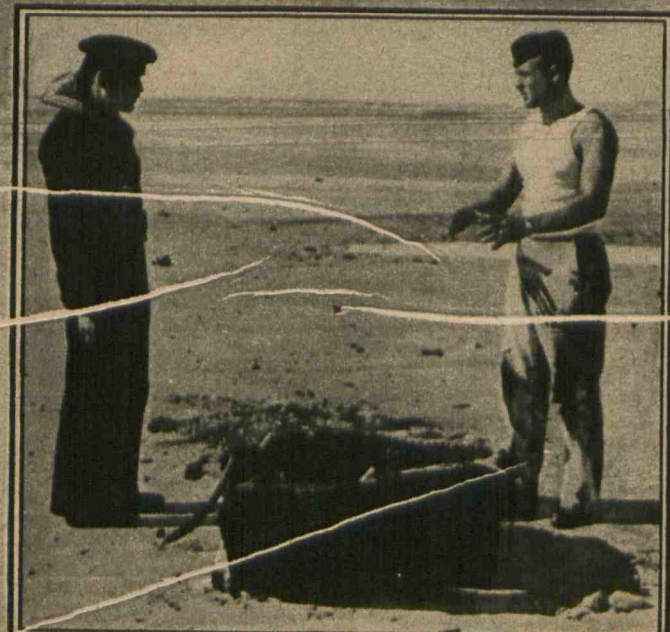


Wśród silnej detonacji mina eksploduje. Już teraz nie będzie mogła przynieść zagłady żadnemu okrętowi niemieckiemu.

Fot: PK. Kietzmann-Scherl.



Na lewo:
I tylko lej w ziemi świadczy, że na tym miejscu unieszkodliwiono minę.

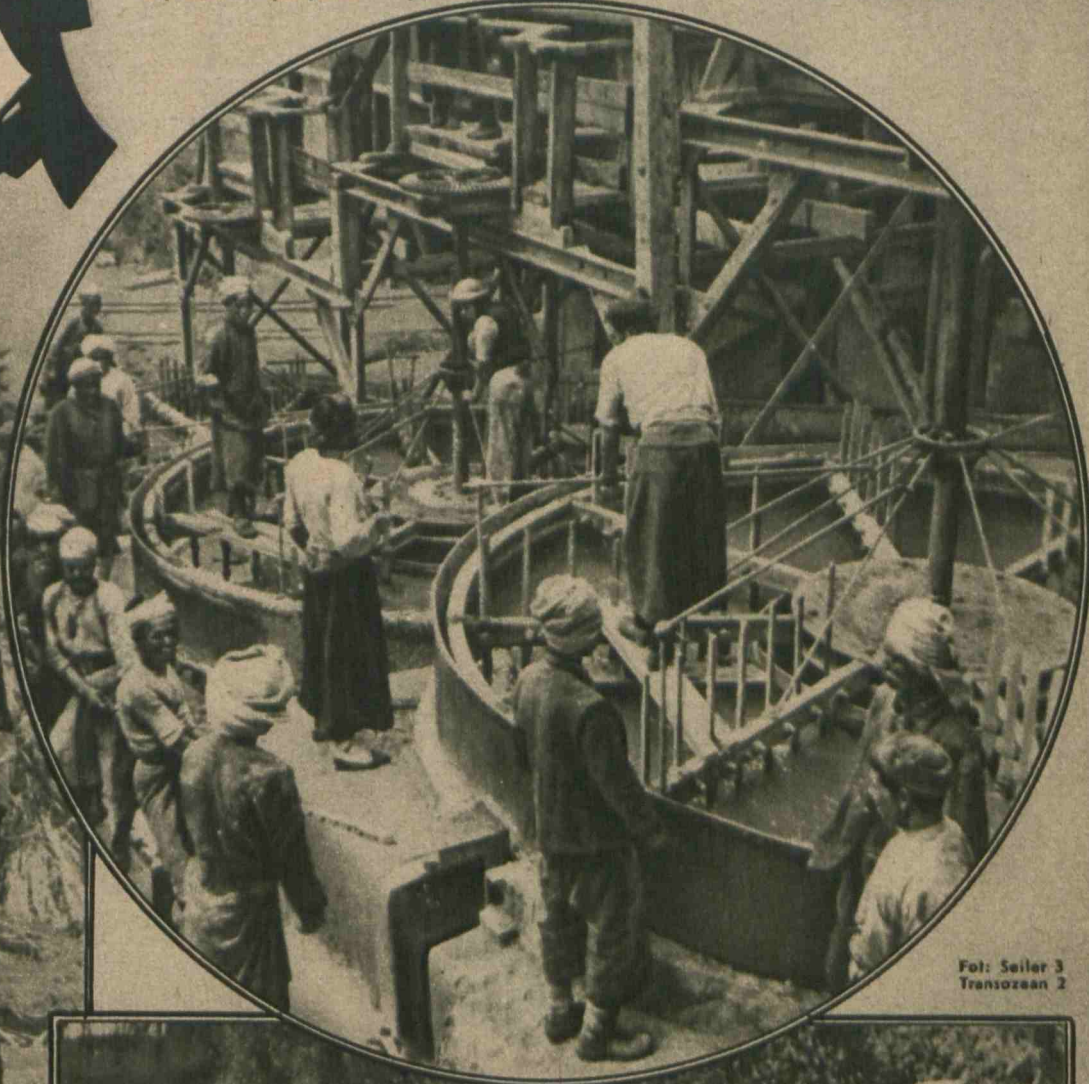


Na prawo:
Resztki brytyjskiej miny wysadzonej w powietrze.

BURMA

Poniżej:
Oprócz obróbki metali, a w szczególności cyny, wydobywanie szlachetnych kamieni stanowi w Burmie poważną gałąź przemysłu. Najczęściej natrafia się tu na rubiny, które wyplukuje się z piasku w specjalnie w tym celu urządzonych płuczkach.

KRAINA RUBINÓW



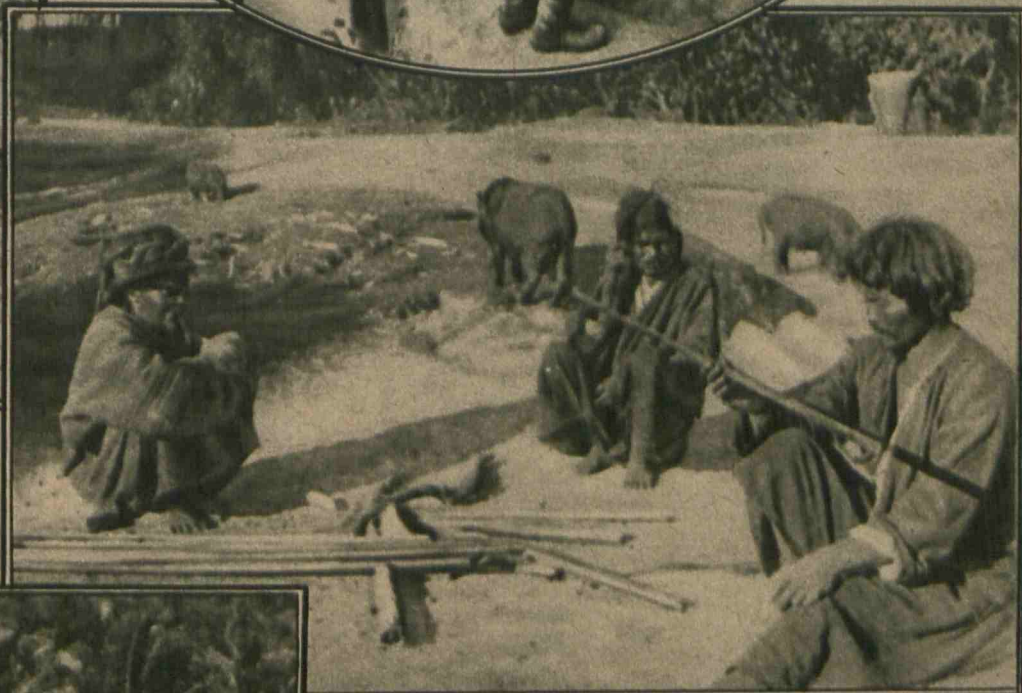
Fot: Seiler 3
Transocean 2



Powyżej:

ZBIÓR RYZU

Burma jest przeważnie krajem górzystym, pokrytym lasami. U podnóża gór w dolinach, na wielką skalę kwitnie uprawa roli. Klimat Burmy zimą mroźny i suchy, w lecie ciepły i wilgotny sprzyjający specjalnie uprawie ryżu, którego zbiory wynoszą tutaj rocznie trzy miliony ton.



ZYWA KRONIKA

Chociaż azjatyckie kraje południowe i wschodnie mogą się pochłubić starymi literaturami, pięknymi i bogatymi, to jednak po wsiach i miasteczkach położonych w odległych zakątkach Azji żywe słowo odgrywa o wiele większą rolę niż pismo. Tu jeszcze można często natrafić na wędrownego gawędziarza, który przenosi się z miejsca na miejsce, z jednej miejscowości do drugiej i opowiada mieszkańcom nie tylko wiersze i różne legendy, ale i ostatnie wiadomości.

JAPONCZYCY POSUWAJĄ SIĘ NAPRZÓD

Według komunikatów głównej japońskiej kwatery cesarskiej, japońskie siły zbrojne przekroczyły rzekę Chindwin w pobliżu granicy burmeńsko-indyjskiej i pozostają obecnie w ścisłej współpracy z jednostkami hinduskiej armii narodowej. Powyżej: Japońska piechota przeprowadza się przez rzekę w burmeńskiej dżungli. — Na prawo: Nawet mosty wysadzone przez brytyjczyków nie są w stanie powstrzymać japońskiego marszu.



Na lewej: „SWOJE” ZASIECZYKA WIDOWISKO GONIMCE...
Odwrócić się od historii...
Karl IV, król Hiszpanii...
Luty i luty de la Paz, w asyście dam domu, obserwuje bezbolesną śmierć wiatu.

Jeżeli wspaniałe zjawisko tego rodzaju widowiska urządzali zawsze sami królowie z okazji różnych uroczystości. W Madrycie co roku odbywały się pod koniec XIX wieku pod wysokim protektoratem państwowego wyjątkowo walki byków na korzyść szpitali, na Plaza de Heros, który jest ciekawym otoczeniem siedzenia na podwyższeniach i szeregach ław. Podobne amfiteatry znajdują się także „obserwatorium” we wszystkich większych miastach Hiszpanii, bo jest to „zanim przez się zrozumieli” ambicja ich mieszkańców. Jakoby mogło być, aby wspaniałe widowisko jakiegoś słynnego pogromu byków, który przecież byłby gwałtem nie byłoby walczył? Żeby podobać się miłośnikom wojny wspaniałych najeźdźców, nawet jej odcieniam, na to potrzebna był Hiszpanem...



Widok niezapomnianych czasów najwspanialszej popularności... z szeregiem wielkich imprez publicznych, o charakterze w dużej mierze wypadku narodowym, która się w Hiszpanii słynie na cały świat walki byków. Walki owe widzą goziorowitwa Hiszpania w spadku po starożytnym świecie, bo mała je już bohaterka Grecja, obok tryumfów Olimpijskich, kulturywała je ciążąca Tezesa, uprawiano je w Rzymie także jako „miałą dia oka” odmian zapawów gladiatorów z czasów cesarstwa, jakkolwiek cesarz i jego cięsto ich zakazywali. Jeżeli chodzi o zakazywanie się walki byków na terenie Hiszpanii, stały się one niemożliwe Hiszpanie bez potężnego brendu, który otrzymał z powołaniem na niebyłymi, cięstożakomianymi tłumami i zapanowaniem w Hiszpanii...



Widok niezapomnianych czasów najwspanialszej popularności... z szeregiem wielkich imprez publicznych, o charakterze w dużej mierze wypadku narodowym, która się w Hiszpanii słynie na cały świat walki byków. Walki owe widzą goziorowitwa Hiszpania w spadku po starożytnym świecie, bo mała je już bohaterka Grecja, obok tryumfów Olimpijskich, kulturywała je ciążąca Tezesa, uprawiano je w Rzymie także jako „miałą dia oka” odmian zapawów gladiatorów z czasów cesarstwa, jakkolwiek cesarz i jego cięsto ich zakazywali. Jeżeli chodzi o zakazywanie się walki byków na terenie Hiszpanii, stały się one niemożliwe Hiszpanie bez potężnego brendu, który otrzymał z powołaniem na niebyłymi, cięstożakomianymi tłumami i zapanowaniem w Hiszpanii...

Wielki takich głośnych wydarzeń z rosnącym trybem ogłaszał tłumy Hiszpanów w olbrzymim cyrku w Sewilli, zbudowanym na wzór starożytnych, z kamienia, mogącym pomieścić grubo ponad sto tysięcy widzów. Wyprzedzający w walkach, wspaniałe „historyczne” podzielił wiersz trzy grupy. Pierwszą, to pikadorzy, walczący konno, w dawnym stroju hiszpańskim, szroni w twardej pancerz i bardzo długie, naciągane pociski, które są w rzeczywistości, naciągane za zadaniem obrony wszystkich stronami byka. Ostatnia grupa ma na nazwę matadorów czyli rzemiełców, a ubiór ich jest białym — bronią zaś długi, którym wspaniale dotyka byka. W takim właśnie „preparatu” składają i w „historycznych” ubiorach zapianków jako też wspaniałych widowisk na torach tryumfalnych, odbyły się niedawno walki byków we wsi podmadryckiej, Eborrali, a epokę reprezentowaną w ubiorach odbyły czasy Karola IV, czyli schyłek XVIII i początek XIX stulecia. Kapłany przybyli uroczystości w pochodzie, który otwierał „wysoki” urzędnik zarządu gminnego.

W STAROŻYTNYM STROJACH
J. M. STARA, M. O. R. I. I.
Kto żyje i żyje — podoba się
występować z mordercą
zabójcą, przewidzianym „historycznemu”
widowisku, walki byków, hiszpański
mod — tonno we dwójce.

W pierwszym rzędzie, jak dyktowały stare brzozy, morderców dojeżdżających, pikadorów, z lancetami w dłoniach stażysty w starożytnym stroju rzymskim naprzeciw zapowiadają. Widać ich wspaniałe najeźdźców z ławami, najeźdźców się dziwnymi ubiorami dwoma zamierzających dół. Tędy osiem, szesnastu, przedstawia się z punktem wstąpienia grających na wietrze, postępujących banderolami. Każdy z nich trzyma w ręku sznurek, który ma być podwójnie, ustawiając się wzdłuż bariery, otaczającej

na prawo: GWARDZIECI MIĘSIY — POSTRACH
T. M. O. W. I. I.
Słodka i łagodna, publiczna „historia” w kulturalnym baladynie, brymą stała honorową przez „historię” J. M. Karola IV.

Zdjęcie drugie na prawo: BONAOTOWIE SIDA. W UKOŚCIUMOWANU DAWNEJ SPOKI
Pikadorzy, banderolierzy i matadores, w malowniczych strojach z początku XVII wieku wciągają na scenę cyrku w Eborrali. Publiczność walczy już miejsce.

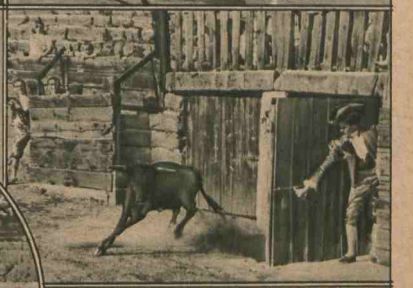
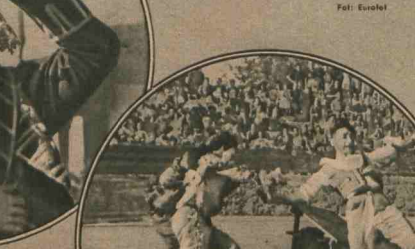


Turcji: ZWARTYM DALEKA DROGA, POKRZYŻ SIĘ WYPADA!
Aneta wali anetą szpaw, z daleka więc nawet rzadziej się widuje, patrzy po drodze nie przegapić na lokacji grabieżni. Kto wie, czy i „w owym czasie” nie było jak tam...

Na prawo: DRAMATYCZNY MOMENT WALKI
Rozpaczający byk „nadmiera” na nogi „składają stół”, za którym uchwilił się w chwili groźnego natężenia banderolierów. Szpada stara się skierować na śluby uwagi byka.



PIERWSZE SZOKI I PIERWSZE OWACIE
Wypuszczony z chwila byk, wysuwa na scenę swój tłum, zmagając i jako niewinnego łowca tryumf...



arene. Włwały tłumy wzmagają się, wylatują wysoko w powietrze nakrycia głowy, mienią się w świetle potryskiwie wachlarze dam... To na znak wspaniałych wspaniałych głównych szermierzy, szpad, w pięknych strojach, a obnażonym mieczem w prawej ręce, z młotem, czyli młotem zakłóconym kawałkiem jasnej materii w lewej, zamyka miejsce na arenie. Chwila ciszy i znowu gromkie okrzyki tłumów, gdy w walce do cyrku pojawia się... najautentyczniejszy dwór J. M. Karola IV! Gwar powoli przyjeżdża, bo to na dany znak wnoszący na arenę byka. Ogłuszał mrowieniem ludzkiej byk zatrzymał się niemal na środku areny. Już wspaniałe „historie” pochylał się w dół. Właśnie rozpoczęła się! Dojeżdżając wykonał pierwszy krok starając się lekko skłonić byka w łopatkę. Dalej dalszego do dwunastu pikadorów atakuje ten pierwszy. Teraz banderolierów uchwilił się do matych poleczek, w ten sposób, z haczykami na końcu, ze strząsającą paskietą wyciągniętą z drzewca. Szybko z ruchem wypychano w stronę na kartę byka powodując zapalenie się papieru, co powoduje rwanie się byka na piętnastego napiekniętego przeciwnika. Teraz głos ma torador-szpad. Nagle byk rwał nadopię na szpadę, szpad jak wykwarta cios szpadę... Byk chwile się bluznęła krew. Za chwilę matador wyśliznął z areny martwe ciało byka. Widownia „historie” — skończona. Stół. Krasnolaki

Polite! KACZĄCĄSIĘ BYK ATAKUJE!
Pochylony czerwona płachta i „młoty” byk, które się dotychczas uchylały przed nim, toreador. Wylatują pochylając się, by stał się pod nogami szermierzy.

JUŻ SKRZY SIĘ SZPADA TOREADORA...

Musiał dwa razy łączyć się, by wreszcie posłyszeć po tamtej stronie telefonicznego przewodu głos Eweliny. Rozdrażniło go to, znużyło tak, jak zaczynało go męczyć i nudzić wiele innych, mniejszych jeszcze drobniaków.

Miał wszystkiego dość. Czuł przesyty, nudę i beznadzieję egzystencji. Nie interesowało go nic, nie pociągało, nie bawiło. Nawet Ewelina...

Nie zrywał znajomości jedynie dlatego, że gdyby to zrobił, nie zostałoby mu już nic. Ta kobieta nie reprezentowała bynajmniej ani celu jego życia, ani uczucia, ani specjalnych jego zainteresowań — tylko pewne jego przyzwyczajenia, które dla niego miały jeszcze przecież jakąś wartość.

— Halo! Bruno, to ty? Jakże się cieszę! Przyjdiesz jak zwykle o ósmej?... Ach! wiesz, małe ostrzeżenie... Karol zaczyna urządzić mi sceny... Boję się, że za dużo już podejrzewa i nasze szczęście może się smutno skończyć...

— Ach! Ewelinko! — ziewnął do aparatu — stajesz się nudna z tymi niezmiennymi ostryżkami. Niczym nie odbiegasz od pospolitego typu mężatki zdradzającej z całą pełnią świadomości i również z pełnią różnorodnych a nieuzasadnionych obaw, strachów, czarnych przeczuc.

— Bruno! Jesteś bez serca! Zamiast dodać mi odwagi i pocieszyć, ty mi jeszcze urągasz...

— Czy możesz w ogóle przypomnieć mi jakąś sytuację, w której ja bym ci nie urągał? Nie bądź śmieszna! Sama sobie chyba zdajesz sprawę, że twojemu mężowi jest całkiem wygodnie ze mną jako przyjacielem domu. Nie myśli o rozwodzie, choć dużo się domyśla...

— Ja właśnie tego jednak się obawiam. Naprawdę nie jest wesoło...

— Przypuszczam, moja droga, że stwarzając fikcyjne „niebezpieczeństwa” i panikę, chcesz dostarczyć mi silnych wzruszeń, podnieci. Tak sobie mogę logicznie tłumaczyć ten twój niepokój, że alarmujące listy pisane w rozhisteryzowanej ostryżności na maszynie i bez podpisu... Ale, słuchaj, Ewelino, dla mnie nie ma już silnych wrażeń. Jestem uodporniony na wszystkie. Nieczuły. Przestałem umieć cieszyć się, smucić, przerażać...

— Cóż to za specjalna chandra dzisiaj, ty zbłądowany poeto! Wiesz, czytam po raz dziesiąty już chyba twoje „Kobiety z daleka i z bliska” i uważam, że powieść jest świetna. Nie dziwię się, że uczyniła cię sławnym w przeciągu kilku dni po wyjściu z druku. Dlaczego teraz nie stać cię ani na jedno zdanie? Czy ostatecznie weźmiesz się do tej nowej powieści obiecanej dla redakcji „Tygodnika”, czy nie?

— Ale skądże! Mowy nie ma! Nie postawię nawet pierwszej dużej litery, pierwszego zdania w pierwszym rozdziale, pierwszego tomu!... Ale przypomniałaś mi tę przykrą sprawę. Muszę pójść do redaktora, przeprosić za zawód, psiałość... Pójdę zaraz, a po ósmej będę u ciebie. Mąż wyjeżdża, prawda?

Gdy zatrząskiwiał za sobą drzwiczki samochodu ulicznego, na przeciwnym torze ujrzał smukłą, drobną złotowłosą panienkę mocno w niego wpatrzoną. Pomyślał, że jest raczej rzeczą przyjemną być tak, bajkowo przystojnym, postawnym, a przy tym sławnym powieściopisarzem uwielbianym i obleganym przez kobiety, będące jednocześnie tematem i natchnieniem jego trzytomowego dzieła — a rzeczą dotkliwie nieprzyjemną jest na pewno fakt niemożliwości wzruszenia się na widok każdej sztywnie umalowanej buzi i szeroko rozwartych w podziwie oczu...

Redaktor Tymianowski pracował jeszcze mimo późnej godziny nad świeżym monta-

Zagadka

napisana Marianna

żem razem ze swoim rozświegotanym, kolorowym stadkiem sekretarek, stenotypistek, urzędniczek.

— Ach! Drogi mistrz wreszcie przyszedł — roztkliwił się redakcyjny tyran witając przybyłego — cóż z naszą umową? Przyniósł nam pan coś ładnego, coś choćby niedługiego, na parę numerów w odcinkach?...

— Nie. Nic nie mam. I wątpię... — Może warunki nie odpowiadają? Przecież zgodziliśmy się jakoś panie Bruno. Kilka tysięcy chętnie dołożę. Kto panu da więcej? Krzyżowski wyda ślicznie, elegancko, książkowo, ale czterdziestu nie da nawet Wierzbickiemu...

— Ależ warunki doskonałe mi pan daje! I u nikogo innego na pewno nie będę wydawał!...

— Bo widzi pan, panie Bruno, to jest tak: „Tygodnik” niedługo dopiero wychodzi... Były wielkie wkłady, bo miałem gotówkę, na nic pieniędzy się nie żałuję; papier, format, ilustracje pierwszorzędne. Ale poczytności nie mamy. Ani popularności. A gazeta musi zacząć się opłacać. Jedną, choćby krótką powieść pana Brunona, w odcinkach, ładniutką, z winiętkami... i tysiące egzemplarzy idą... podwójny nakład. Stajemy na nogi, nabieramy rozmachu i „Tygodnik” wszyscy czytają, choćby potem już sobie pisała tylko jakaś tam początkująca literatka... Więc co do honorarium dla pana, na pewno nie będziemy się targować...

— Chętniebyś służył panie redaktorze, ale szkoda mówić o tym. Nie napiszę teraz nic. Nie potrafię. Nie znajduję tematu...

— O kobietach! Panie Bruno! Pan tylko o kobietach! To dla pana! Nic innego. Pisał pan „Kobiety z bliska i z daleka”. Niech pan pisze „Kobiety stąd i stamtąd”. Może zły tytuł? Pan jest niezrównany... Dla nas... no co? Kobieta, jak kobieta... A pan znajdujesz typy, podpatrujesz sytuacje... No, co tu gadać... talent...

— Cóż z tego, kiedy dziś nie napiszę nic. Nawet o kobietach. Tym więcej może nie o kobietach. Temat wyczerpany. Właśnie poznałem „kobiety z bliska” i poznaję je już „z daleka”. Nieciekawe. Zawsze jednakowe. Można je tak łatwo przejrzeć, odgadnąć.

— W swojej powieści przedstawiał pan inaczej.

— Ach, wtedy miałem natchnienie i szczęśliwe złudzenie, że warto się nimi zająć, że naprawdę są ciekawe, zawsze inne. Tyle im czasu poświęcałem, entuzjazmu, studiów, myśli. Po to, żeby napisać szczęśliwie powieść i... nieszcześliwie przekonać się, że beznadziejnie pochlebilem im tylko. Zawsze są takie same. Wszystko można przewidzieć: Wychodzą zamięsz, potem zdradzają, potem męczą siebie i wybranego ponurymi horoskopami a męża-rogacza wzmożoną przewidyjącą pieśczętliwością. Pisuja listy szyfrem, albo maszynowym pismem, bez podpisu i płaczą przez telefon.

Może zdawało mu się tylko, ale w koło zgrupowanych blisko siebie główek młodych biuralistek przeleciało jak lekkie tchnienie

jedno nazwisko: — „Ewelina Wichertowa”. Zgadywały, że mówił myśląc o tej kobiecie właśnie? Więc był aż tak sławny, że do najbardziej szczegółowych danych znano jego życie prywatne? Zmarszczył się jednak od razu, bo w takim razie i Karol Wichert może rzeczywiście być tak dokładnie poinformowany i może wreszcie się zniecierpliwic...

— Nie, redaktorko! Na razie nie piszę nic. Może kiedyś. Przeżyję coś ciekawego. Znajdę jakiś problem, choćby pozory problemu, jakąś zagadkę, o rozwiązanie której zechcę się pokusić i wtedy od razu powieść będzie w kilka dni napisana.

Znad jednego biurka w rogu sali podniosła się złoto-blond główka i wielkie żrenice wejrzały na Brunona... Jakies szczęście do blondynek. Tamta na ulicy była także... Nawet podobna...

— Niepotrzebnie pan redaktor się zastrzeżę. Nigdzie indziej nie będę drukować, tylko w pańskim „Tygodniku”. Na pewno. Przecież obiecałem. Do widzenia panu! Do widzenia panom!

Ochodząc zdał sobie sprawę, że napisałby nową powieść, gdyby tylko zaczął myśleć intensywnie, płodnie myśleć. Dać z siebie ten wysiłek i zainteresowanie. O czym jest myśleć, gdy wszystko się już przeżyło, pojęło, gdy nic nie trzeba zdobywać, bo samo wchodzi w rękę, ani o nic martwić, bo troski cofają się same? Jakies wysnione, fantastyczne zdarzenie! W dzisiejszym wieku postępu, zmaterializowania, trzeźwości, udogodnień, ułatwień, praktyczności?

Wstąpił na czarną kawę do cukierki na przeciw gmachu redakcyjnego. Przed osmą wyszedł stamtąd i skierował się wprost na Aleje. Karol Wichert wyjeżdżał co trzeci dzień wieczorem do Myślenic w swych bankowych sprawach.

Z drugiej strony ulicy patrzyły na Brunona wielkie oczy blondynki. Rozmieszyło go to. Czy to była ta pierwsza, czy ta druga, a może już trzecia z kolei. „Dziś dzień blondynek” pomyślał — „Ewelina czwarta”.

Myśl o Ewelince bynajmniej nie powstrzymała go w chęci dogonienia nieznajomej. Jednakże dziewczyna zorientowała się, jak obrabiał kierunek, posłała naprzód, przedko, aż stracił ją z oczu. Dochodząc do eleganckiego gmachu przy Alejach, doznał wrażenia, jakby był obserwowany. Był przyzwyczajony do zainteresowania, ciekawych spojrzeń tłumu. To towarzyszyło mu stale. Ale teraz w mrokach wieczoru, w zacisznej dzielnicy — w okolicy, w której najmniej chciał być zaobserwowany.

Przypomniał sobie słowa Eweliny, że mąż od niedawna nosił się z myślą skorzystania z usług prywatnego detektywa, by dowiedzieć żonie jej nielojalność wobec siebie. Niby niepoważnie miało to być powiedziane, ale Ewelina od tego czasu boi się, by mąż naprawdę nie zaczął przemysłować nad ewentualnością rozwodu. Rozwód z bogatym bankierem, oficjalnie z jej winy, odpowiednio głośny w konsekwencji skandal towarzyski i wyrzucenie się uwielbianego dziecka, które zostanie przyznane ojcu... Ewelina wolała nie ryzykować...

Gdyby tak powiedział Ewelinie o swoim wrażeniu, że czyjś śledzący wzrok odprowadził go aż do progu jej domu?... Wsuwając swój klucz do zatrząsku drzwi wchodowych, przewidywał w jak rozsłuchanym, pesymistycznym nastroju będzie i bez tej wiadomości Ewelina. „Wiem na pewno, że miałem poprzedników, manipulujących również co trzeci wieczór w tych drzwiach, tym samym właśnie kluczem. Przypuszczam jednak, że w każdym wypadku, każdy z nich więcej sobie obiecywał po takiej wizycie...”

Stojącego w mrocznej klatce schodowej nie opuszczała pewność, że jest znów obserwowany. Drzwi za sobą zatrząsnął, nikt za nim z ulicy nie wszedł — więc nie był to ten sam osobnik. Ktoś drugi. Czyżby Wichert zaangażował całą policję?

— Niech pan nie zatrzymuje się, panie Brunonie — usłyszał wyraźny szept, gdy zamierzał zapukać umówionym sposobem do drzwi Wichertów na pierwszym piętrze — niech pan idzie wyżej...

Z mroku wychyliła się smukła postać kobieca i lekko, aczkolwiek stanowczo wzięła go pod ramię:

— Mam do spełnienia delikatną misję, bardzo dla pana ważną, ale chodzi w pierwszym rzędzie, by pan uwierzył, że jestem mu życzliwa. Jest pan śledzony. Pan Wichert nie pojechał do Myślenic. Tu jest list do pana od pani Wichertowej —

Nic nie mogło go przekonać, że list pochodził faktycznie od Eweliny. Ale właśnie to, że był bez podpisu, maszynowym, bezoso-

bistym drukiem — było dowodem najistotniejszym: „Zdać całą sprawę sprytowi i życzliwości pani I. Merif oddawczynie tego listu. Musisz zaufać jej bezwzględnie. Nie mogłam wcześniej zapobiec twojemu przyjeździe. Dowiedziałam się pofunie, że Karol dziś finguje tylko swój wyjazd. Zostaje w mieście i zamierza wraz z przedstawicielem policji udowodnić mi winę. Widać, chce rozwodu. Spodziewaj się twojej u mnie wizyty. Pani I. Merif mieszka piętro wyżej. Jest nam życzliwa, wie o wszystkim. Spędzisz u niej parę kwadransów a odwrócisz ode mnie raz na zawsze ciężące mi już bardzo podejrzenia. Zawsze twoja...”

Jak na Ewelinę i rodzaj sytuacji w jakiej go pisała — list był nadzwyczaj rzeczowy i przytomny.

— Chodźmy — pociągnęła go nagle za rękaw młoda kobieta — oni są pewni, że pan jest u pani Wichertowej i nieomieszkać zapewne naocześnie się co do tego przekonać. Pani Wichertowa uda wówczas zbudzoną niespodziewanie po nocy... Strasznie rozspaną... Zdumienie, oburzenie... i zupełna niewinność. Pan zjeździe później i detektyw ujrzy, z jakich drzwi pan wychodzi i z którego piętra. Już widzę jego minę... — zaśmiała się dźwięcznym, bardzo sympatycznym głosem.

Szedł za nią zupełnie niespieszonym niebezpieczeństwem kompromitującej sytuacji. Był tylko zły, że narzucono mu pewne wytyczne, których musi przestrzegać, i że inicjatywa leży w ręku nieznanej kobiety a on wystąpić musi w tych okolicznościach jako bezwolny, bierny, dostosowujący się do wymagań chwili.

— U mnie jest bardzo brzydko. Wynajmuję tylko jeden mały pokój u właścicielki tego mieszkania. Niech pana to nie zraża!...

Gdy stanęła w smudze światła płynącego z oświetlonego korytarza, zobaczył wreszcie wyraźnie nieznajomą. Była drobna, szczupła, w skromnym zimowym płaszczku popęta tego koloru... a gdy zwróciła ku niemu twarz!... Ach! To była ta blondynka zauważona na ulicy. Te same wielkie, w wyrazistej oprawie oczy...

— My widzieliśmy się już, prawda? — zapytał impulsywnie.

— Może — blade odpowiedziała. Prędyutko wepchnęła go nieomal do ciastnego pokoju, zmieszana dziwnie podejrliwym spojrzeniem gospodyni, wychylającej się z jakichś drzwi do przedpokoju.

To, co przeżył w maleńkim pokoiku piętro wyżej, nad mieszkaniem Wichertów, to czego doznawał i o czym myślał w konsekwencji tych paru kwadransów — było najdziwniejszą przygodą w całym jego życiu, bynajmniej nie ubogim w przeżycia. Każdy szczegół, każdy nastrój, każda minuta dobrze utkwili mu w pamięci...

Pokój był mały, zawalony tandetnymi, starymi meblami, w oknach nie było firanek, bezpretensjonalne, istic pensjonarskie łóżko, żadnych serwetek, poduszek, figurek i innych drobniaków, cechujących zawsze pokoje kobiece. Robił wrażenie zgola niezamieszkałego... Ale widocznie uboga lokatorka spodziewała się wizyty, bo małe biureczko założone było talerzami z przekąskami, sucharkami i ciastami. Przyrządzone apetycznie, wytwornie, ze smakiem.

— Niech pan się nie dziwi: Pani Wichertowa dba o to, by czuł się pan tu tak dobrze, jak u niej... Pamiętała, by nie był pan głodny... Poleciała mi nawet zakupić wszystkie wieczorne gazety...

Poczuł się naprawdę (o dziwo!) jak u siebie. Zamiast spodziewanego rozdrażnienia, wytykającego z groteskowości sytuacji — zupełny spokój, odprężenie. Puste ściany biednego pokoiku i pelen prostoty strój młodej jego mieszkanki, swobodne jej objęcie, stworzyły może przez kontrast właśnie z otoczeniem, do jakiego był przyzwyczajony — miłą atmosferę. Cieszył się niejako, że oszczędzona mu będzie konieczność uspokajania zatorów i obaw Eweliny, że spędzi wieczór inaczej, niż zwykle. Intrzygowała go i niecodzienna sytuacja i własna w niej rola i twarz nowopoznanej kobiety.

Była bardzo młoda, wcale nie taka ładna, jak zdawała się na ulicy. Piękne, puszyste włosy koloru płynnego złota nadawały twarzy miękki, dziewczęcy niemal wyraz. Oczy były głębokie, myślące i jakby w tej chwili specjalnie skupione.

— Nie uwierz, by pani Wichertowa miała właśnie dziś tyle przytomności, by myślała o przyrządzaniu dla mnie wymyślnych przekąsek, tym więcej, że nigdy tak tklwie o mnie nie dbała i będąc u niej sam musiałem fatygować się do spizarki...

— Nie mówiłam, że pani Ewelina przyrządzała to wszystko. To już moja koncepcja i małe pół godzinki roboty. Ale mam polecenie i obowiązek niedopuszczania, by pan był głodny, albo znudzony, czy zły...

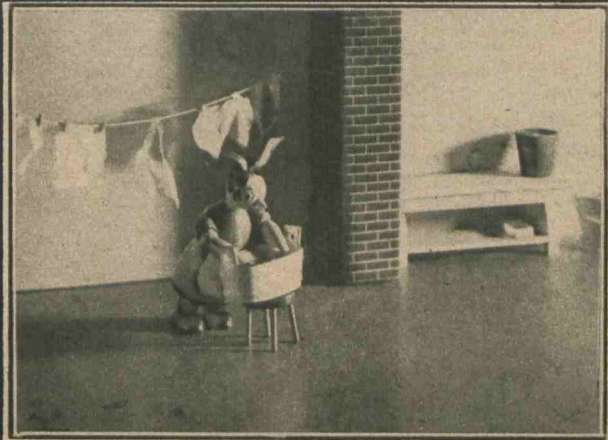
Głodny już nie był, gdy wspólnie wykańczali pierwszy półmisek kanapek jeszcze lepszych, niż na to wyglądały. A przecież było ich więcej. Znudzonym wyjątkowo się nie czuł, a gdy patrzył w łobuzersko uśmiechnięte oczy pani Merif — nie był nawet zły...

Nieznajoma jadła z równym jak on apetytem. Może nigdy nie miała dla siebie tak smacznej, obfitej kolacji?...

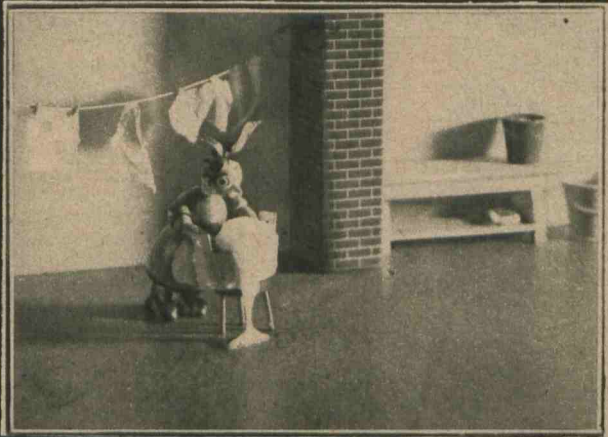
— Ach! Zapomniałam! Przecież mam również trunki! Nie wiem, co pan pija? Kobieta nigdy się nie nauczy, jakie wino podaje się w której porze dnia i do jakiego posiłku. Może pan sobie coś jednak wybierze?...



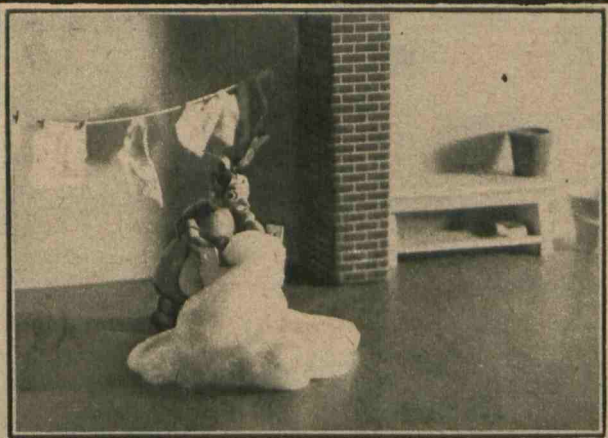
DRAMAT W PRALNI



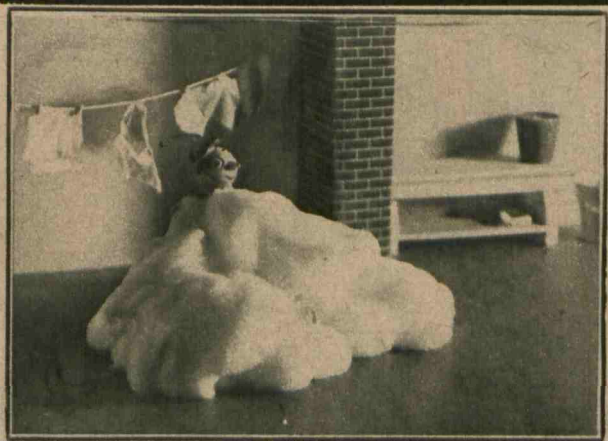
Przedświąteczne, wielkie pranie...
Nawet lala nie próżnuje!
Bierze mydło w sztywne ręczki,
Swe sukienki prać próbuje...



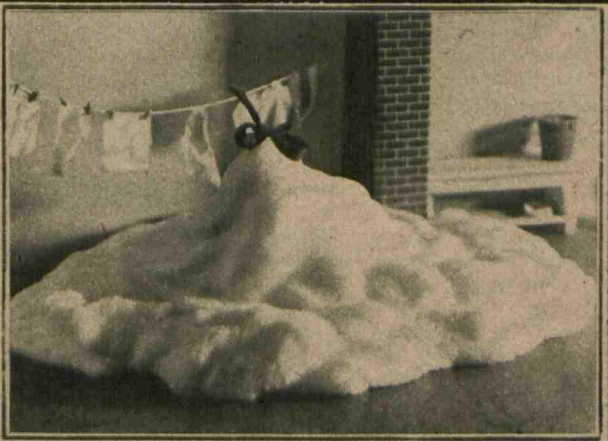
Trzeba ładnie być ubraną,
Będzie w święta gości wiele!
Prędko, prędko... Szuru, szuru...
Pierwsze święto już w niedzielę!



Przedwojenne mydło chyba!!
Tyle ślicznej piany daje...
O jej! Pełno też na ziemi!
Lala w pracy nie ustaje...



Czas ucieka, chwile lecą...
Rośnie ciągle biała góra,
Ledwo lali głowę widać!
To dopiero awantura...!!



Hej! Na pomoc! Gwaltu, rety!
Gdzie z wanienką lala stała,
Nie ma lali... z góry plany
Kokardeczka wyglądała!!

Fot: Schostal

BIURO PISANIA PODAŃ

Biuro pisanie podań.
Nie byłoby w tym
nic ciekawego — ta-
kich biur jest setki —
gdyby nie biała tablica,
śmieszna i rażąca
błyszczącą powierzchnią
i świeżym, czerwonym
napisem na zaniedbanej
szarości muru. „Biuro
pisanie podań koncesjo-
nowane” — oczywiście
— „właściciel: Jan Dolega”
i „godziny urzędowania
od 8-mej do 4-tej”.

To wszystko. A biuro?

Mały pokój o zakratowanym oknie, ścianach niekonięcznie równoległych, na których niewprawne nawet oko obserwatora, wyczytać mogło historię kilku pokoleń, w których życiu sceny obyczajowe z rzucającymi się na oko brudnymi plamami po zawieszonych w szrankach na ścianach.

Ale były to historie przebrzmiałe i zamierzchłe. Dziś było tu biuro pisanie podań. Właściciel — jak wyżej. I o sosach nie było mowy. A że były ślady wyzarte wiekami i dobrą wolą uwiecznienia się poprzednich mieszkańców w formie tak oryginalnej i nieprawdopodobnej? Tak — to było dziwaczne. Ale, czy mało rzeczy dziwacznych na świecie?

Jan Dolega, nie był co jasne, życiowym niedolegą. Nomen omen i tu sprawdzało się cudownie, co ma miejsce we wszystkich regulach, o ile mamy do czynienia z wyjątkiem, co zasadniczo zmienia postać rzeczy. Mówiąc językiem Jana, właśnie Dolega, ta wyjątkowość z literatury czyni wspaniałe i w skutkach zapewnione podanie. A ponieważ Jan prócz zdolności szybkiego pisanie na maszynie i redagowania podań był a raczej był filozofem, ciekawym wyjaśniał o ile i dlaczego cenniejsza jest jego praca niż każdego innego pisarza, nie wyłączając Mickiewicza.

Ale tego przepięknego dnia kwietniowego, nie biuro podań i nie praca zawodowa spięła zmarszczkami wąskie czoło Jana. Oczywiście, ukryte za szklami okularów, wędrowały daleko i stawały się nieobecne w pokoju ścian nierównoległych, jak go, w nastroju lirycznym będąc, nazywał.

Ewa! I czy to nie rozumiałe? Idąca wiosna i ciepłe światło gasnące już o tej porze słońca, które zarumieniło wstydem oblicza zaplamionych ścian, cisza panująca po godzinach urzędowania i Jan z zaplęcionymi na karku rękoma, nieobecny i rozmarzony.

Przecież wiosna, kwiecień i Ewa...

A że były i podania? To w tej chwili nieważne. Tak. Nie słyszał nigdy jej głosu, nigdy nie zwróciła się do niego ani jednym słowem, a jednak nie mógł o niej nie myśleć. Niebieski płaszcz, kapuza obrzeżona czarnym, lśniącym futerkiem, jasne, pszeniczne włosy, tak żywo przypominające lato i słońce. Ale inne niż dziś. Letnie i upalne. Nie umiał sobie wyobrazić jej oczu. Jej oczy? Z pewnością będą ciemne o granatowym blasku. Tak!

Pukanie silne i energiczne i o tej porze nieoczekiwane.

— Proszę! — Machinalnie wstał z krzesła i podszedł kilka tych odmierzonych, krótkich kroków w kierunku drzwi, jakie stawia się w miejscach ciasnych, o ograniczonej powierzchni. Drzwi otwierają się szybko i w mózgu Jana rodzi się niczym nieuzasadniona myśl:

— Może Ewa?

— Dzień dobry, a może, szanowny panie — dobry wieczór! Ja się na tym nie znam, — i niski, zdyszany głos gościa, ścigającego kapelusza ruchem nerwowym i śmiesznie wątlwym przy przytłaczającym ogromie przybyłego, zadrgał w pokoju o zamierających światłach.

A potem szybkie spojrzenie małych, świecących oczu i szybkie pytanie:

— Czy pan mnie zna?

— Nie. Nie mam przyjemności, niestety, a czym mogę służyć...

— To cudownie — już spokojniej i pewniej prawie zaśpiewał przybyły — to prawie wspaniale, czy pan nie uważa?

— Jeżeli panu tak wygodniej. Ale czy podanie do...

— Nie. Nie podanie. Pan pozwoli, że spoczne. Tak. Cudownie... i to że pan mnie nie zna. Choć to dziwne — cień rozczarowania przemknął po twarzy i cienie blade wargi nieoczekiwane w masce człowieka o proporcjach rzeźnika z urodzenia, stały się na moment linia — ale tak lepiej. Pan wybaczy. Sprawa poważna i że się tak wyrażę: intymna. — Przymknął oczy, smakując to cudowne, dziwaczne słowo — intymna i... dyskrekcja?

— Tak. To jasne, ale czym mogę szanownemu panu...

— Nie tak prędko. Wie pan, ja się lubię zastanowić. Bo ostatecznie sprawa jest poważna i...

— Intymna. Tak. Wiem. I jestem gotów służyć, o ile to będzie w mojej mocy. I gdyby pan był łaskaw...

— Powoli. Widzi pan, sprawa poważna i wymagająca dyskrekcji. I mogę dobrze zapłacić i nie podanie, a... Bo ja jej nie znam. Pan to rozumie. I ja, ja nie powiem, że kocham, ale ja nie umiem tego odpowiednio wyrazić i chcę, żeby myślała inaczej niż to jest możliwe patrząc na mnie. Tak, to nie będzie podanie.

— Tylko?

— List. — Niespokojny korpus gościa uspokoił się na chwilę, odpoczywając po wysiłku samoobnażenia. — Więc, widzi pan, list. List do niej, kobiety, którą kocham. Czy pan się śmieje?

— Nie, wyjątkowo dziś — nie. Ale pan wybaczy, to sprawa intymna i...

Przed oczyma Jana stanęła Ewa. Czy ten człowiek mógł mieć podobne przeżycia? Ten pan, który zdawał się każdym słowem przeproszać wszystkich a jednocześnie grozić wypełnionym dobrze portfelem i żądać dyskrekcji, bo „wie pan — sprawa”...

— Więc chodzi mi o napisanie listu. Nie powiem panu nazwiska. Imię też niekonieczne. Napisze pan list. Sądzę, że nie sprawi to panu trudności. Może być podobne do podania, tylko napisane cieplej. I niech będzie niezwykle, ładne. Pan pewnie nie jest poetą, ale... tak o miłości, i że jest ktoś, kto o niej ciągle myśli i że prawie kocha. List. Czy pan się godzi? — ręka o krótkich palcach, czerwonych i śmiesznych szukając równowagi, usiłuje na próżno zapisać rozpięte, grube futro.

— Więc mam napisać list do niewiasty. Pan jej nie zna. Na kiedy?

— Przyjdzie jutro. I proszę pamiętać kochany, list. Cena?

— Przyjdzie pan jutro — pomówimy. Dobrze?

— Do widzenia!

Drzwi zamykają się z traskiem i dopiero teraz zauważa Jan Dolega, że w jego biurze jest prawie ciemno. Nie zauważył tego przedtem. Wyniosły, pokazywały brzuszek, krótkie palce, których lekkość ciepła i niesmaczną wyczuł przy uścisku i list o — miłości. List do Ewy. Ale nie do jego Ewy kochanej i nieznanej.

Jest godzina piąta. Teraz chwilę spaceru i może ją spotka. Najczęściej spotykał ją o tej porze. Nie miał odwagi przyznać się, że nie pilnością powodowany przesiadywał w bu-

BIURO PISANIA PODAŃ

się sam sobie śmiesznym.

Spojrzenie rzucone przez niezbyt czyste okno i na twarz wypłynął uśmiech. Idzie Ewa. Więc dziś też ją zobaczy, będzie mówił do niej bezgłośnie, i będzie szczęśliwy. A może przeprosić i podejść do niej i powiedzieć jej wszystko? Przecież nie będzie pisał idiotycznych listów i nie będzie pisał podania o miłość.

Szybko włożył kapelusza, zdenerwowanymi palcami zaplątał się w wyszedł. Zgrzyt zamykanych drzwi, wilgotne powietrze, głęboki oddech i przed nim stoi Ewa, patrząca rozbawionymi oczyma na jego wspaniały, kolorowy sztyl. Tak. Czy są ciemne o granatowych błyskach.

— Czy mogę pani pomóc? — uchylając kapelusza powiedział cicho ale odważnie — czy pani czegoś szuka?

— Nie. Podziwiam. Jeżeli chce mi pan pomóc w tej przedcudownej czynności — proszę. Czy nie wie pan, czy właściciel tego wspaniałego sztylu, jest równie błyszczący?

— Jan Dolega, do usług szanownej pani — kapelusze jeszcze raz spłynął z głowy Jana, a twarz jego, mogąca służyć za cudownie realistyczny w tej chwili model do postaci świętych męczenników, stała się interesująco błada.

— Ach, to pan. Wie pan, wspaniały sztyl. I tak dobrze się złożyło, że poznałam jednocześnie właściciela. Biuro pisanie podań. To wspaniałe zajęcie. Interesujące. Ale czy nie uważa pan, że za długo podziwiamy?

— Ja podziwiam panią i nie od dziś.

— Czyżby?

— Tak. I chciałbym wiedzieć, czy nie wyrządzam pani tym czegoś przykrego?

A potem daleki spacer przez miasto, jej miasto i miasto Jana Dolegi, od jutra może ich miasto. Było rozkosznie. Wiosna, wiosna, wiosna a potem Ewa, Ewa, Ewa...

Rytm jej kroków i jego staje się coraz bardziej podobny. Niepodobna odróżnić. Cicho zapada mrok. Są za miastem, za jego wieczornym zgiełkiem. W mieście też jest wiosna. Ale inna. A tu z Ewą wiosna, jakiej nie było nigdy i gdyby nie nieszczęsne biuro podań i ten nieszczęsny list o miłości, Jan byłby najszczęśliwszy z ludzi. Gdyby nie list...

Ale jest już późno. Ostatnie chwile, które chciałoby się przedłużyć w nieskończoność.

— Panie Janku, już późno. Niestety, ale muszę pożegnać. Do widzenia!

Nie. Nie ma innej rady. I wiosna już nie jest taka, jaką była przed chwilą. Ulice, domy, przechodnie, to wszystko jest takie, jak co dnia. Szare i nieinteresujące. Ach, ten list.

I śpiewał pan Jan Dolega poematy rozjaśnione chwilami radosnej nadziei i młknące cieniem zwątpienia. Mówił do swojej Ewy to wszystko, co wymarzył w snach jasnych i tych niedawno przeżytych chwilach, kiedy była tak nie daleką, taką kochaną, z tą podniesioną głową, patrzącą na jego cudowny, kolorowy sztyl.

I to wszystko pisał w czarnych szeregach niepozornych liter, ucieleśniał marzenia niedościgłe, rojone w rozgorączkowanym mózgu.

„Nie znam Cię Pani, a jednak jesteś mi bliska i potrzebna. Potrzebna jak powietrze, jak słońce. Czy Ty wiesz o tym? Bez Ciebie czas, który muszę przeżywać, staje się ciężarem, który trudno unieść. Zmaterializowany czas. Godziny zdają się składać z setek warstw o twardości stali. Przeżywać je, to znaczy przewiercać każdą po kolei, przebijając każdą z osobna sekundę — cierpieć.”

„A kiedy mogę Cię widzieć!... Dlaczego nie jestem poetą! Marzenia oddałbym Ci wszystkie, znalazłabyś je w moich oczach, tętniące życiem i prawdą.”

„Byłabyś chciała spojrzeć w moje oczy”...

Gotowe, rozdygotane palce uderzały w klawisze maszyny, która zdawała się dziś tętnić innym niecodziennym stukotem. W pokoju o ścianach nierównoległych zakwitła poezja. Kwiat wonny, barwny, ale... kwiat tylko. Jutro zwiędnie, spadające płatki objawia zapomnienie i koniec chwil minionych.

Jan podniósł się znużony z krzesła. Tak. Koniec. I w tej chwili wydało mu się, że sprzedał swoją miłość, swoją tajemnicę słodką i tylko swoją i jej lepkiem ręką człowieka, który może dobrze zapłacić za list o miłości.

Ręce bezsilnie opadły wzdłuż bledów, głowa pochylila się nisko.

W mózgu zabrzmiały słowa:

— I ja mam pieniądze. I mogę zapłacić...

Zwrot i dwa kroki dzielące Jana od maszyny... Moment. Rozdygotane palce wyciągają z walca zadrukowany papier i... a jednak jesteś mi potrzebna i bliska...

a potem powoli, powoli ręka wędruje na stół — chwila namysłu — kapelusze, cicho szczerkają drzwi i ulica i noc i marzenia...

* * *

Godzina czwarta. Maszyna przykryta czarnym ceratowym pokrowcem, niesamowicie błyszczą w szarości pokoju. Jan Dolega niespokojnie spogląda na zegarek. O piątą spotkanie z Ewą. I może przyjdzie właściciel napisanego listu? Minuty trwają długo. Zdają się nie kończyć. W każdej z nich, zdaje się mieścić tysiąc myśli. Siedem minut po czwartej.

Sześć w okolicy drzwi budzi Jana z zamyślenia.

— Proszę! Ach, to pan.

— Czy list napisany? — i ręka wilgotna i miękka spoczywa w ręce Jana. — Tak? To doskonale! To cudownie!

— Proszę. Pan będzie łaskaw przeczytać i osądzić. Cena... pięćdziesiąt złotych.

A potem wszystko jak z podaniem. Prosto i bezosobowo. A przecież w tym sprzedanym liście jest jego... Ewa.

— Tak. Napisany nieźle. Może — oczy stają się wąskimi szparami — może byłoby lepiej gdyby pan wspominał też i o tym, że ja mam środki. Jestem... no mogę sobie na niejedno pozwolić. Wie pan, interesy idą nieźle... Ale i tak może jest dobrze. Nie ośmielam się krytykować. To nie moja specjalność... I cudownie się złożyło, że nie proszę o spotkanie. Dziś wyjeżdżam. Interesy drogi panie, interesy...

A tak, list zaintryguje, a potem napisze pan drugi... i Ewa przyjdzie.

— Jak! Ewa?

— Czy pięćdziesiąt złotych mało może? Pan taki zdenerwowany... Jeżeli się uda, możemy pomówić o gratyfikacji...

— Czy ta pani ma na imię Ewa?

— Ach! Możliwe. Ale pan wybaczy — dyskrekcja i do widzenia!

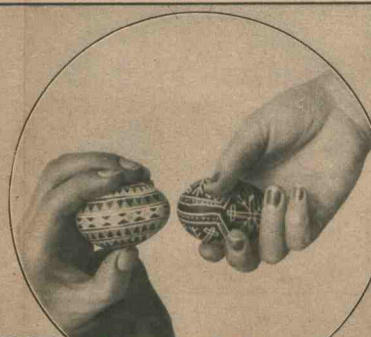
— Do widzenia!

I w biurze pisanie podań do władz i urzędów jest znowu cicho. Godzina czwarta trzydziści, potem piąta i Ewa.

Dokończenie na stronie 14-tej

WŚRÓD

MIŁO TAK KIERZYCE...
Mimo brzości przed wielkanocnymi, bo i naszej rasy do miłości. Wielkanocny dzień pokaże nam, jak wielką rolę w życiu człowieka odgrywa miłość. I on kiedyś słuchał tego z niewiary.



Fot. Eurotel



Powijaj:
KOMU TEŻ LOS
JAKIE DOUCZY
Sukcesie jakimi
o sobie powoła
niedługo skonał.
Jako to nie wroży
jako, nie umy
niemcy" na dół
idęcych doł, gdy
albo skropek wy
brzyna, albo nie...
Pracze to piana
jaki i falgom, to
i prawdę muszę
zdradzić...

Powijaj:
W MIŁYMI TETE A TETE Z ZAJĄCZEM WIELKANOCNYM
Na lewo u góry:
DO KOLORU — DO WYBOSU!
Jest i czego wybrać, to rządzi jasek. Chodzi tylko o zdę
dowanie się, które wybrał i to są właśnie! Wzrusza to
płynie i wrytym wykażem.

Powijaj:
AHO — CIEŻE NAJADNIESZE!
Wylężone przez nad zdołaniem jej wra od kilku godzin
moje... Ale, bo lat najdłuższe piana przycyna słone
nej ilany miłości i co najdłuższe, wchodź! zadrżki
konstantek... A to samo jest doko szczyt!

Na lewo:
JAK A WIDZIE TY!
Jeszcze wczoraj
wczorajem dla było
to ani pikał się
i wsty ani cudnie
mówiemy, pika
nie... Pewnie
w nocy piana sa
jętli przyniosły fu
jaki to iluzji...
Bo jakby inaczej!

Na prawo:
SPIESZY
SIĘ JUTRO
JULI WIEL
KANO
Również
to pika
nie ma
ciało
gata,
i a k
brzości
hy la
pika
było
gata,
z nich
jako
lubie
nie ma
skłania
Wielkan
staje doko
w wczoraj
niedługo sa
piana... A
tro jest Święta!



Na lewo:
JAK TEŻ CHC
DO S T A Z
ZAJĄCZKA I JAKO!

Z zastożeniem piana
nie ma mały zastoż
wielkanocnych pika
nie ma, mały zastoż
zastoż i piana, albo ma
bada czy tego, jako ma
warto po nadgryzieniu od
doko mały zastoż...

Powijaj:
POLICZAJ KAJNIEW ILE
TEGO JEST!

Podoba w Wielkanoc
jakiś zastoż w wrych
pika zastoż barona pika
nie... Ale mały zastoż
zastoż, by je odnalez
Liczaj, jak doko kam się
wielki!

Chrystus Zmartwychwstał mocą Swego Bóstwa — to rekojmia odkupienia ludzkości i zadatek jej przyszłego zmartwychwstania, to ideologiczny charakter tryumfu Dobra nad Złem, to festum festorum — święto świąt w całym tego słowa znaczeniu.

W tym jawno zadookumentowanym po wsze czasy zwycięstwie życia nad śmiercią odzwierciedla się, odwieczne prawo natury, budzące wciąż nowy byt z prochów minionych pokoleń, wiodące w słoneczną wiosnę jutra dnia zimowego snu, lodowej martwoty i odgryzienia.

Staropoganie uroczystości ku czci bogini wiosny Ostary znalezły w pojęciach chrześcijańskich głęboką symbolikę religijną owianą duchem, nowej wiary — wyrosłej z nauk i wskazań Tego, który z wysokości krzyża wskazał ludzkości drogę ku Prawdzie i Pięknu.

Z biegiem stuleci tradycja Świąt Wielkiej Nocy nie straciła nic ze swej dostojnej powagi i radości, zanikły może jeno częściowo obrzędy odnoszące się do czasu jej trwania, skrócone i przepisami kościelnymi osłabienie uformowane.

Wiele z tych aoli zamierzonych obrzędów, noszących nałot pochodzenia ery przed-Chrystusowej przetrwało w wielkanocnych zwyczajach i wierzeniach ludowych, będąc łańcuchem łączącym czasy nasze z tą tak odległą epoką.

I co ciekawie, to ludowe podejście do Wielkanocy nie nosi charakteru jednolitości ogólnej, ale w różnych stronach chrześcijańskiego świata posiada swe odrębne cechy, z których jedynie zaudnymi badaniami porówna

Ciąg dalszy na str. 10-11



Obok:
I JAK TU MIE
WYC ZAGO
W O S W A I
Mama podar
mała, jak k
przełężonych pika
nie, którym zasto
musi pochodzić się
przez kłótnie
ylle nie nie
w nocy, z kłótnie
to ma takie ma
kłótnie... O
prezenty kłótnie!

Na lewo:
CIEŻE MIE WŚR
DOKAŁA
Piana i obok obry
jakiś zastoż galg
nie nika symbolic
akozm... Wzrusza
Mory — Święta
Przed wielk
nowego Życia.

WIELKANOCNYCH

TRADYCJI

WŚRÓD WIELKANOCNYCH TRADYCJI

Dokończenie

nawczymi da się wyprowadzić wspólne pochodzenie.

Dowodzi to raz — przenikania wzajemnego kultury z obszaru na obszar i mieszania się pojęć, legend i zwyczajów, z drugiej strony mamy tutaj najwyraźniej do zaobserwowania zdolności twórcze fantazji ludowej, pozwalające na upostaciowanie pewnych symboli, religijno-moralnych i zasłyszanych gdzieś podań czy opowieści w obyczajach okresu wielkanocnego.

Trudną — lub zgoła niemożliwą jest rzeczą ustalenie czasu powstania tego czy innego zwyczaju ludowego — gdy zaś chodzi o wielkanocną obrzędowość ludową, najlepszym tutaj określeniem byłoby powiedzenie „stare — jak świat!”

Zapalanie ognisk wielkanocnych, pochody z zielonymi gałązkami, święcenie wody, sporządzanie pisanek, szukanie po łakach i ogrodach barwnych jaj — „zamawianie” urodza-

jów, wróżby i przepowiednie — to olbrzymia księga przyzwyczajeniowego kultu bardzo zmieszanych ceremonij, obchodów, uroczystości i wspomnień ery przedchrześcijańskiej i symboliki kościelnej Nowego Testamentu.

Znanymi są nam bodajże z grubsza nasze wioskowe nastroje i obyczaje wielkanocne. Poszukajmy, i to nie daleko czy identycznych niemal lub podobnych nie ma gdzie indziej.

Dla przykładu, zajrzyjmy w okresie Wielkiej Nocy nad rzekę Schwalm, dopływ Eder'y w prowincji znanego miasta Darmstadt.

Może nigdzie w tej mierze co tam właśnie na pierwszy plan Świąt Wielkanocnych wybijają się pisanki, nieodłączny atrybut dziecięcych igraszek przedwiośnia. Malowanie, ukrywanie ich, poszukiwanie i związane z tym lokalne prognozy, to tak bardzo charakterystyczne dla tych stron pojmowanie Wielkanocy.

Symbol odradzającego się życia — jajko, doznaje też niemniejszych „honorów” w jowialnej Bawarii.

Tutaj kunszt zdobnictwa jaj w okresie Wielkiej Nocy stanął na wyżynach prawdziwego sztucznego. Również i pod względem dziecięcych zainteresowań nie stoją pisanki owe w cieniu, ba — są nawet nieodzownym podarkiem dla dzieciarni, wyglądającej ich z utęsknieniem, jak drzewka w wieczór grudniowy... A w pierwszy dzień świąt — kto nie miałby na sumieniu uplecionych z młodych gałązek różg, służących do „wyganiania” zimy, kto nie zjadłby bodajże kilkunastu do południa jaj, „na twardo”, ten nie jest dobrym chrześcijaninem katolikiem i do stołu wielkanocnego siadać mu się nie godzi...

Czy nie wie ktoś, co to są „bazi”? Chyba takiego... niedokończony na umyśle nie ma wśród nas! Wielkanoc bez „bazi”, to nie do pojęcia! Nie do pojęcia byłoby tak samo Wielkanocne Święta bez gałązek brzozywych z młodym pączkowaniem na Morawach.

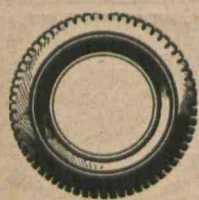
Młodzież ma za punkt honoru ubranie całego domu brzezina, naciętą wśród wesolego

nastroju w Wielkosobotnie popołudnie i trzymaną do „okwitnięcia” w naczyniach z wodą, co znowu ma swe wróżby i zgadywania przyszłych dni.

A wieleż radosnego zadowolenia przeżywa starowina — dziadzio, uczący „wyczerpująco” wnuczka jak należy pleść różgi, by długo wytrzymały i dochowały się aż do przyszłej Wielkanocy!

Wnuczek słucha i pomimo pojętności myśli sobie, że czasem lepiej by było, by różga nie zasnęła długo „wytrzymała”...

Kiedy zaś do wnętrza odświeżone oddychającego domu wpadną promienie bladej jeszcze ale już wiosennej słońca, gdy blask ich przewinie się po ludzkich twarzach i ożłoci zwienną pieśczętą delikatną zieleni młodziutkich pędów, wówczas coś zakolące żywiej w duszy i do ust napłyne mimowolnie dziękczynienie — dobrze, że już zima skończyła się, że to już Wielkanoc i Wiosna, a z nią chwala Ci, Panie i Zbawco, Zmartwychwstały Chryste!



**NOWOCZESNE PAROWE
ZAKŁADY WULKANIZACYJNE
„GWARANCJA”**
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Książęca 19
tel. 9-31-64

W domu obok codziennych zajęć odpowiadając na pytania można przerobić Szkołę Handlową i otrzymać świadectwo ukończenia o pełnych prawach. Zapisy przyjmuje i prospektów wysyła: Sekretariat Korespondencyjnej Szkoły Handlowej przy Publ. Kup. Zawodowej Szkole w Reichshof, Hoffmanowej 3.

KURSY TECHNICZNE inż. Gajewskiego, Warszawa, Przemyska 11a
Kurs techniczny, krawiecki, słuchowe lub korespondencyjne. Kurs techniczny. Wydziały: maszynowy, budowlany, drogowy.

ARTYSTA MALARZ
[karykatury, portrety miniatury] zaprasza na wystawę portretów kobiecych w swoim atelier przy ul. Smulikowskiego 5 m 13 Warszawa
KOSTYNOWICZ STANISŁAW

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej Księgowości z szczególnym uwzględnieniem księgowości przebitkowej wg. obow. jednolitego planu kont, księgowości rolniczej, administracyjnej prowadzi Publ. Kupiecka Szkoła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgłoszenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16-43. Dla absolwentów świadectwa. Na żądanie bezpłatnie szczegółowe prospekt.



Nie zwlekajcie!

Rospiesz się, kup jeszcze dziś los w Lottokolekturze, gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnięcia odbywają się dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł. Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej **LOTTOKOLEKTURZE**
Lottokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstwa

WALTER KOHNERT

DOM EKSPEDYCYJNO-TRANSPORTOWY
Warszawa, ul. Sienkiewicza 1

Tel.: 3.25.67 — 3.25.69 — 3.25.70 — 3.00.83

Ładunki zbiorowe, wagonowe i samochodowe. — Ładunki pełno-samochodowe. — Zwózki miejscowe. — Inkaso zaliczeń. — Ubezpieczenie. — Cłenie. — Korespondenci i zastępcy we wszystkich większych miastach GG i zagranicą. — Międzynarodowa ekspedycja. — Ruch zbiorowy z Rzeszy do Gen. Gubernatorstwa w szczególności z Berlina, Chemnitz, Drezna, Lipska, Pragi, Wiednia, Katowic, Łodzi, Bogumina i innych miejscowości. Punkty zbiorowe: wszystkie filie na terenie Rzeszy firm Gerhard & Hey AG., Lassen & Co AG., Intercontinental AG. für Transport u. Verkehrswesen. — Magazynowanie we własnych składach krytych i na obszernej placach otwartych.

POŁOŻNA

R. Prusinowska, Warszawa, Nowogrodzka 31, m. 20, front, róg Marszałkowskiej, telefon 950-75. Przyjmuje obecnie cały dzień.

ZIOŁA

umiejętnie dobrane są głównym środkiem leczniczym

- X-I usuwają łupież, powodują bujny porost włosów
- X-II usuwają przyszcze, plamy, dają piękną cerę
- X-III leczą choroby piersiowe
- X-IV leczą cierpienia nerwowe
- X-V leczą choroby żołądka i kiszek
- X-VI leczą cierpienia wątroby
- X-VII leczą hemoroidy
- X-VIII leczą choroby dróg moczowych
- X-IX leczą cierpienia reumatyczne
- X-X leczą choroby robaczce
- X-XI leczą otyłość
- X-XII leczą choroby kobiece. Pracownia analityczna na miejscu. — Informacje wysyłamy. Sprzedaż tylko na zamówienie po 120.—

GABINET ZIELARSKI
PROF. A. KAMIŃSKIEGO
Częstochowa, Krakowska Nr. 31.

Dr. ST. ZIELIŃSKI wenerycznie i skór.
Warszawa, Marszałkowska 81a m. 6
telefon 8-19-31 godz. 9-12 i 4-7

CZAPKI SPORTOWE

policyjne, strażackie, szoferskie, kuczerskie wykonuje z własnych i dostarczonych materiałów

Wytwórnia Czapek
Jan Kurzydło Jun. — Kraków,
ul. Groble Nr 6 (róg Tarłowskiej).
Prowincja za zaliczeniem.



Każde zlecenie
zrealizujemy
w WARSZAWIE

INFORMACJE BEZPŁATNE

JÓZEF DOROŻYŃSKI
BIURO ZLECEŃ
WARSZAWA
MARSZAŁKOWIKA 122
SKRYTKA POCZT. 1084

Akuszka
M. WÓJCİK
Warszawa
Złota 8 m 6
tel. 64-824

Dr. Prochacki
Wener. skórne,
Warszawa
Krak. Przedm. 40
godz. 4-7

Akuszka
ANTOSZEWSKA
przyjmuje cały
dzień
Warszawa,
Złota 40 m. 30
tel. 672-90

Dr. ST. ŚWIĄTECKI
Wener. skórne
godz. 10-1 i 4-7
Warszawa, Mazowiecka 11 m. 5
tel. 2-74-99

Korespondencyjnie

Niemiecki dla zaawansowanych.
Budowa zdań, Głównie. Poboczne. Użycie czasowników. Warszawa, ul. Senatorska 22, m. 24.
Nauka listowna.



Największy skład
hurtowy i wytwórnia
przyborów do rybactwa

RYBAK

JERZY GORZKOWSKI
Warszawa, Piarackiego 17
tel. 690-93

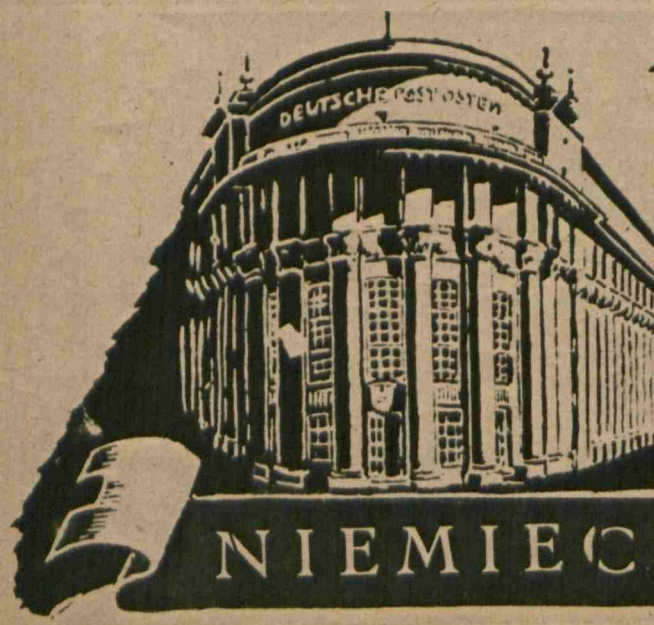
wysyła za zaliczeniem: wędziska, kolowrotki, haczyki, żyłki, błyski, muszki sztuczne, siłki i t. p. Największy wybór. Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie.

PORTRET KOLOROWY

w ramach z każdej fotografii. Nadeslij zdjęcie, opis zmian, 10 zł., otrzymasz portret próbny (brązowy-sepia) rozmiarów: 24-30 cm — 50 zł., 30-40 cm — 60 zł., 40-50 cm — 70 zł. **pobra-niem pocztowym w 10 dniach.** Popiersia, całe postacie, portrety rodzinne, dziecięce, ślubne, pamiątkowe. Złączenia kilku fotografii, zdane z mian nie wpływają na cenę. — Zwróć fotografii.



LECH
Warszawa
Wilcza 71



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY W SCHODU

WIELKANOC WIOSNY

napisała M.A. HESSEL rysowała J. JACHIMCZAKÓWNA

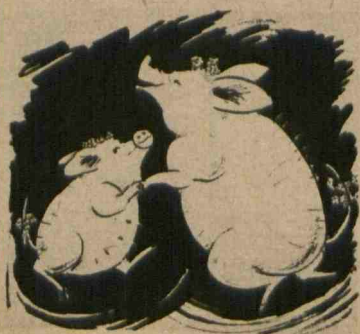
Szczypie w uszy, szczypie w nosie,
zimno dosyć jeszcze mocne,
a naprzeciw ślicznej Wiosnie
wyszły wielkanocne.
Wiosna niesie pęki bazi
a Wielkanoc ma baranki.
Zanim zjedzą się — na razie
Ślonko z Mrozem poszło w szranki.
Więc za głowy się chwyciły...
zmagają się, co sił w pięści...
Hej, ma Ślonko dużo siły!
Hej, słoneczku się poszczęści!!

Ciepło się dokoła dzieje —
dnia przydaje, nocki skróca:
idzie Wiosna, trawkę sieje
i na drzewa zieleń rzuca,
wonne fiołki ciska z rączki,
tańczy lekko nad ruczajem...
i kaczeńce rzuca w łączki,
lub stokrotki w młode gaje.
Poprzez pola Wiosna idzie...
A Wielkanoc wokół krąży
wnet będziemy wszyscy widzieć
kto do lasu pierwej zdąży...
Wystrzeliła się, jak w tany:
biały obrus ma na sobie
a z jarmużu i bukszpanu
świeży wieniec czoło zdobi.



Z Wielkanocą, z uroczystą,
biegną świnki i kurczęta
i baranki — i to wszystko
co na stole jest na święta.

A za nimi osiel wiezie
kufry, kosze, paczek mrowia:
to półmiski i talerze
i świąteczny pyszny prowiant.
Uciekają dni z hałasem...
tu i ówdzie kwiatki rosną...
— a Wielkanoc tam, pod lasem,
spotkała się wreszcie z Wiosną.
Wiosna czule ją obejmie,
aby z nią zatańczyć w kółko,
potem rzekła jej uprzejmie:
— Śliczna jesteś, przyjaciółko! —
Czy słowami kto opisze
to spotkanie przeradosne?
Las pod niebem się kołysze...
strumyk dźwięczy cudną piosnką...
rozśpiewały się ptaszęta
aż w świat pieśń ich echo niesie.
Oto Wiosna — a z nią święta!
gość Wielkanoc bawi w lesie!
Ukloniła się Wielkanoc
i dziękuje w słowach szczerych.
Potem Wiosnę roześmianą
uściskała razy cztery



wreszcie rzekła tak rozgłośnie,
że za lasem słychać wszystko:
— Przyjaciółko mojej, Wiosno,
dziś urządzę widowisko!
Chodźmy wszyscy ku polance,
bo tam pójdą w zgodne tańce
moje świnki i baranki
i kurczątka — żółte pianki...

Zakwiczaty głośno świnki,
że aż wszystkich w uszach wierce:
— Bracia, siostry i kuzynki!
dziś usłysimy pewnej śmierci,
uciekłyśmy przecież z miasta,
gdzie zwieziono nas na furze...
bo my chcemy żyć — i basta!
żyć wesoło i najdłużej...
Podziękujmy Wiosnie wszystkim,
że Wielkanoc tutaj gości:
zamiast zdość gdzieś półmiski
zatańczymy wśród radości! —

Wszystkie świnki i prosięta
biegną szybko w jedną stronę,
by zatańczyć menueta
na polance... na zielonej...
świnki tłuste i różowe
ustroiły w zieleń głowę,
wpięły kwiatki na ogonki

i — nuż tańczyć środkiem łąki...
Wieprz największy, zwan „Grubasem“

przypupuje im obcasem,
dyryguje prawą ręką,
aby taniec poszedł gładko.
Pani „Świnco“ „Proś“ się kłania,
Dama oczka wciąż zastania,
bo ją zdawna prosi pono
by została jego żoną.

Zaś baranki biegną cwałem,
jak po niebie chmurki białe...
jak obłoczki ponad ziemią
tak szybują nad zieleńią...
Patrzają wszyscy, a na łące
z barankami są zające.
Usłyszały śpiew i krzyk
i przybiegły z lasu w mig...
Wpół się objął pan Futerko,
aż się wszyscy roześmiali
i z radością krzyczą wielką:
— Oto nikt mnie nie zastrzelił...
nikt mnie w oczcie nie wymoczył...
Długo żyję i pamiętam
że zaglądam śmierci w oczy
w każdy rok, gdy idą święta.
Że uszedłem strasznej zgubie
dziś was poczęstuję za to
tym, co sam najwięcej lubię:
świeżutką cud-salatą!
Lecz nim siedziem jeść do misy —
żeśmy z życiem uszli cało
urządzimy tu popisy,
jakich oko nie widziało... —
Skinął uchem: a z gestwiny
wnet wyskoczył rój zajęcy.
Nikt nie zliczyłby zwierzyzny:
sto ich było, albo więcej...
Nie do wiary, dzieci moje,
co się działo na polance!!
szły zajaczków szarych roje
w takie skoki i łamańce...
w takie susy... w cuda figli...
jakby w nich nie było kości!
Aż z przestachu wszyscy stygli,
aż się zdumiał zastęp gości...

Grubas śmiał się na głos cały
aż pod drzewo się zatoczył...
A jagniątko oniemiało,
choć z nich każde dobrze skoczy;
zaś kurczątka bardzo zwawo
skrzydełkami biją brawo.
Wreszcie popis jest skończony.
Zrywają się krzyki... brawa...
Każdy zajęc jest zmęczony,
bo to trudna jest zabawa.

Na kurczątka teraz kolej.
Przystrojono je wspaniale.
Stół stawiają — a na stole
na półmisku będzie... balet!
Tanecznicom — pani Zajac
kokardami stroi głowy.
Już kurczątka przefruwały
na półmiskach baletowy,
toną w kwiatkach, jak w obłoku
ni motyle... ni to ptaszki...
W dziwie patrzą wszyscy wokół
na prześliczne ich igraszki.
„Grubas“ oczy wybalusza,
wreszcie chrząknął w wielkim trudzie:
— Coś takiego żadna dusza
nie widziała, moi ludzie! —

Gdy tak wszystkich rozwesela
najwdzięczniejszy kurcząt taniec,
leśna zjawia się kapela
na zielonej — na polanie...
W chór miejscowy się wplatały
również „sławy“ zaproszone,
bo jest znany w kraju całym
polny śpiewak — Pan Skowronek!
Lecz najlepszy tenor w świecie:
Słowik — jeszcze jest za morzem.
Bo u nas dość zimno przecież
a on zimna znieść nie może.
Mógłby wszak przebiec gardło
i na zawsze głos utracić!
A więc, skoro tak wypadło,
nie ma go wśród ptaszej braci.

Zadźwięczały cichusienko
konwajowe leśne dzwonki.
Wnet wtórują im piosenką
jaskry, które przyszyły z łąki,
a stokrotek pstra gromada
na fletkach gra cichutko.
Kampanulla — bardzo rada —
rżnie na basach grubo... krótko...
Ale najcudniejsze piosenki,
że aż wszystkich dreszcz przenika,
grają fiołki i pierwiosnki
na swych ustnych harmonijkach.
Więc się ozwał chór ptaszczy
pieśnią cudną i radosną!
Coraz głośniejsze... coraz więcej...
i Wielkanoc chwali z Wiosną.

A tymczasem pod drzewami
osiel dźwiga z baranami
stółki, stoły przeogromne,
ile było ich — nie pomnę!
noszą krzesła i fotele,
gości huk: jak na wesele!
Zdjęto obrus z Wielkanocy
i nakryto stół dla wszystkich.
Osieł niesie całe stopy:
szkła, talerze i półmiski,
łyżki, noże i widelce
i kielichów moc na wino.
Aż się biedak spocił wielce,
że mu strumień z twarzy spłynął.
Już walizy, kosze, paki,
otworzono — wydobyto
takie cuda i przysmaki,
że się w nocy chyba śni to!

Ale wszystko fraszka! Bajka!
Czy się święta skończą niczem?
Wszystko jest — a nie ma... JAJKA!
czym się dzielić podczas życzeń???
Grubas płacze od żalości.
Ale wnet ma myśl głęboką.
Radzi mądrze i najprościej:
— Pogadajcie z jaką kwoką... —
Chciały zaraz biegnąć świnki,



ale Wiosna na to rzecze:
— Zajac szybciej się uwinie...
jemu kura nie uciecze...
Ale przymus — zły to sposób!
Grzeczniej ją zaprosicie do nas!
Godnie jedźcie, w kilka osób,
by nie była obrażona! —

Więc w karetkę szczerozłotą
zaprzężniono dwa zające.
Trzeci z bicia trząsł z ochotą —
i już pojazd mknie po łące.
Zajęchali z szumem do wsi.
Ot, kokoszka przy kamkach.
Więc zajaczek grzecznie prosi,
uchylając melonika:
— Białopióra! Piękna pani!
zechciej wsiąść do tej karocy!
My po ciebie tu przysłani
od Wiosny i Wielkanocy!
ślą ci obie zaproszenie
i szacunku swego słowa...
Czy odmówisz? Myślę, że nie...
Chodź, bo uczta już gotowa! —
Wsiadła pani Kogucińska.
i w poduszkach leży dumnie. —
Znow zajaczek leje ścisła
i znow jadą głośno, szumnie!
Przyjechali... zajęchali...
radość! krzyki! i tak dalej!
wszyscy z listków kojec robią
i fiołkami cudnie zdobią.
Już zastawy stoją w lesie —
a kokoszka jajko niesie...
dech wyteża — okiem błyska —
Białopióra Kogucińska.
Zniosła jajko, zagadkała
aż się trzęsła ziemia cała...
Radość wokół grzmi głęboka:
— Wiwat jaje! Wiwat kwoka! —
Wnet ognisko rozpalono.
Już bulgoce woda hardo...
Jajko zaraz tam włożono
i gotuje się na twardo.
Próżno by się silić na to
by określić (nie dam rady!)
jak ubrano stół bogato:
Konfitury, marmelady,
i owoce... i pierniki...
różne torty — świetne ciasta —
najdziwniejsze smakołyki,
ot, poprostu raj! i basta!
a rzodkiewki, a salaty,
a marchewki i kapusty...
bryndze barwne niby kwiaty

i wędzony węgorz tłusty — —
i śmietanki i kakao!
Czyżby się to zliczyć dało?
Pani Świnika ma fartuszek
z liści chrzanu szyty pięknie.
Lecz że ma potężny brzuszeczek
czekać tylko, jak liść pęknie...
Pomagają jej baranki
i zajaczki — bardzo szczerze:
napleniają winem szklanki,
nakładają na talerze...
Kwoce dano garść pszenicy,
łyżkę maku, garniec wody.
Jedzą wszyscy uczestnicy
pod nadzorem dwóch gospodyń:
Wiosny — ślicznej pani domu
i uroczej Wielkanocy.
Obie wiedzą, co dać komu...
Niczego się nie przeoczy.

Wtem Wielkanoc się podnosi
i o chwilę ciszy prosi.
Wzniosła w górę wino puhar
(każdy patrzy... każdy słucha...),
aż tu toast padł radosny:

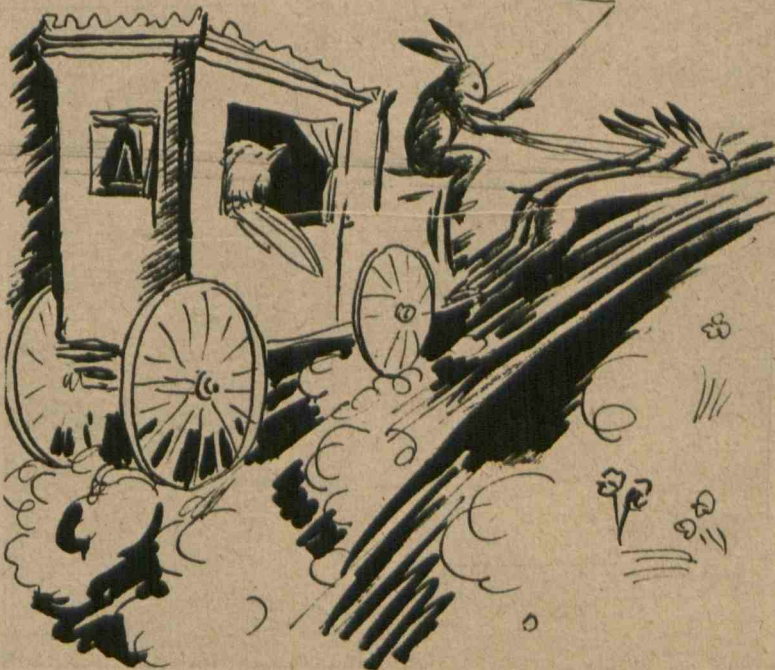


— Wiwat Wiosna! Zdrowie Wiosny! —
— Wiwat, wiwat! — wszyscy chórem
z Wielkanocą krzycząc wtórem —
Niech nam żyje, niech hetmani,
niech obrzuca nas kwiatami!
darzy trawką i listeczkami!
niech całuje nas słoneczkiem!
Niech nam żyje i hetmani!
Wiwat nasza śliczna pani! —
Wszyscy się zaczęli ścisnąć.
Całowali się po pyskach...
i po ryjach... i po uszach...
Wiosnę to ogromnie wzrusza,
główek chyli — uśmiechnięta —
dzięki składa wkrąg radosne,
potem tam, gdzie siedzą święta,
wznosi toast srebrnym głosem:
— Wiwat święta wielkanocne!
Pijmy wino słodkie... mocne...
W górę serca! niech się stanie
nowe świata Zmartwychwstanie! —

Pili wszyscy aż do rana...
wypróżnili słach tysiące...
Nawet Wiosna jest pijana
i baranki — i zające —
i prosiaki — i kurczęta —
Hej, przebrali miarę w święta!

Przyznam się wam dziś na ucho
że i ze mną było krucho:
jadłam, piłam, tak nieskromnie,
że brzuch bolał mnie ogromnie
i nie z chęci, lecz z przymusu
wziąć musiałam... rycynusu!!
Wstyd mnie spotkał na przyczynę
przy obecnych i przy Wiosnie,
bo mi rzekła jedna z swinek:
— Zachowujesz się, jak prosię... —

Tak mi rzekła!! Nie inaczej!!
Ona — : sama świńska plemię...
Tyle wstydu i rozpacz,
że zapadłam się pod ziemię... ..



Foti Rusioi

POSZUKIWACZ ZŁOTA W ALPACH

Na prawo:

BURNY W ŁODOWCU

W kramie wiecznego lodu i lodu w górach Hochan zachowały się jeszcze po dzień dzisiejszy dawne kopalnie złota.

W GÓRACH

Okończono górnictwo nazywane starym poszukiwaniem złota „duchem gór”, ponieważ jak widać z rzeźb, jest ono w rękach zamieszkałych przez staruszków.

Na prawo:

Stary poszukiwacz złota stoi na ruinach jednej z dawnych kopalni i dumnie w jej kierunku przesuwa łopatkę. Widać tylko ciastowatą ścianę kamienia, która nie pozwala na prowadzenie poszukiwań na całym kruszcu.

Fotografia: W Alpach wciąż spotyka się rzeźby narzędzi dawnych poszukiwaczy złota. To np. widoczny w rzeźbie pręty stacza, i ładowca, drewniane koło, które niegdyś odpędzało od wody miniaturowe cenny metal.

Fotografia:

Jakże to rzadkie przedmioty, które przetrwały w rękach dawnych poszukiwaczy złota, które nie mogły być od nich oddzielone.

POSZUKIWACZ ZŁOTA W ALPACH



Na prawo:

BUCH GÓR

Mają wenecki poszukiwacz przedziwnego ducha, gdy niegdyś jego zjawienie się budziło tak gromy, gdyż było zawsze oznaką niebezpieczeństwa.



ŚWIĄTECNY WIECZÓR

Milo jest spędzić po pracy w niedzielny wieczór i zająć się kłódką.

poszczególne gminy górskie tego kraju, posiadają się znowu ku zachodowi. Zawieszony dźwięk oraz duże koszty i trudności transportowe związane z wydobyciem złota spowodowały całkowity upadek tych prac. I chociaż dziś jeszcze mogłyby funkcjonować w dalszym ciągu kopalnie złota w niektórych dolinach Alp, to w innych niegdyś czynnych kopalniach już nie. Zwróćmy uwagę na kopalnię złota nie opuszczając się zupełnie z powodu trudności technicznych, gdyż tereny te zostały już obecnie całkowicie odwodnione. Ślady robót kopalnianych pochodzące jeszcze z czasów rzymskich przetrwały się po dziś dzień, zwłaszcza na szlaku wiodącym na Gliniany, w postaci ruin tych budowlanych koryt itp. W ruinach jednej z tych dawnych kopalni złota żyje ostatni poszukiwacz złota, który ten cały wiek życia spędził na wydobyciu złota z wyłożonymi skałami. Długoż starzec nawiązywał przez obłożenie głową „duchem gór” jest jedynym eksporterem w sprawach kopalnianych w całej Karyntii i dolinie Adu. Wiele było złota wydobytą w ciągu kilkudziesięciu lat młodości poszukiwacza z cennym metalem. Cenny ten zbiorek stanowił dlań całą jego dumę.

Wschodnie Alpy, których niebotycznie szerzy się na dół, są w bliskich, a zboczach pokrywa wspaniałe lodowce, kładące się w blaskach słońca. Widać w swym wnętrzu cenne rudy żelaza i ołowiu, a nawet można gdzieś natrafić na złoto. Skarby te były znane i eksploatowane już około roku 100 przed Chr. Już starożytni Rzymianie, a przedtem jeszcze Celty, w kopalni złota w Alpach, a wydobywali je przeważnie z ławic górskiego Wyższych Taurów (Hohe Tauern). Pierwsi poszukiwacze złota, zapożyczeni jedynie w bardzo prymitywne narzędzia, próbowali szeregami na wschodnich zboczach Wyższych Taurów. W poszukiwaniu za cennym kruszcem przekopywały dalsze pokolenia górników.

Obraz przedstawiający dawne kopalnie złota w Alpach. Widać on w lewym poszukiwacza złota.



Takich dni było wiele. Były to dni piękne i Ewa stawiała się coraz bliższa, coraz bardziej konieczna. Godziny przeżywania z dala od niej były puste i szare. Z Ewą: cudowne i bajecznie kolorowe. Spacerowały w zieleńjącą wiosnę w towarzystwie jej i towarzystwie szczęścia...

Ale, czy trzeba o tym pisać? Wybierzmy się razem z nimi. Słońce zawieszono nisko barwi świat pastelowo i miękko. W tym świetle Ewa staje się bliską i promieniuje spokojnym ciepłem.

— Czy pan widzi, jakie tu błoto? A moje buty?
— Czy mam panią przenieść, czy mam się obrazić?
— A pan by wolał?
— Nie dam odpowiedzi. Nie chcę burzyć moich złudzeń, pani Ewo... A czy wie pani o tym, że jest pani zbyt piękna, aby stawiać podobne pytania?

* *

Dnie wiosny płyną, stają się cieplejsze i jaśniejsze. Maj. I już nie trzeba mówić pani Ewo. Wystarczy: Ewo. I Jan jest tylko Jankiem. Nie panem i nie właścicielem biura pisanie podań. Mówi się teraz tak mało... Ręka Ewy jest ciepła i Janowi wydaje się często, że wymowniejsza niż słowa. Oczy, dwie wielkie gwiazdy, jaśniejące błyskiem, przy granatowej prawie głębi, przy jasnych pszenicznych włosach. I czyż trzeba tu słów, banalnych, śmiesznych, kłamliwych?

Jednakowe dnie tygodnia, oddzielone złotymi słupami niedziel. Można wtedy przeżywać z sobą całe godziny.

I podania pana Jana od jakiegoś czasu są jakieś inne. Ciepłe i bardziej skuteczne. Wszystko jest takie proste i jasne.

A jednak... Są chwile, kiedy Jan wie, że między nim i Ewą istnieje jakaś zaporę. Właśnie — wie. Nie orientuje się, co tkwi w tym dziwnym i niezrozumiałym uczuciu. Wszelkie analityczne dociekania, przeprowadzane gorliwie i z zapalem godnym doniosłości zagadnienia, nie dają rezultatu. Ewa jest chwilami bliska, bardzo bliska a chwilami daleka, nie jego Ewa.

* *

Słoneczne i prawie już letnie popołudnie. Las pachnie żywicą i wilgotną, w głębokim cieniu ukrytą trawą. Tak dobrze jest iść obok siebie, cieniutką, leśną drogą. Krągła miękkość ramion, włosy pachnące, błyszczące, są tak bliskie. I nigdy w podobnych chwilach nie czuł potrzeby mówienia o miłości. W ich słowniku, było to słowo używane nieczęsto, albo i wcale nie. Wiedział, a może zdawało mu się, że wiedział, nie pytając. A dziś...

„Dziś jest inaczej. Może temu wszystkiemu winien jest list, drugi z kolei, który kocha, kocha i ma środki... Po- ważny, solidny obywatel, zakochany obywatel. Kilka dni temu przyszedł znowu. Też list, tym razem z prośbą o spotkanie. Napisał. Przecież biuro pisanie podań i czasem biuro pisanie listów. W portfelu szanowanego obywatela były pieniądze i trzeba jednak żyć.

— Ewo!
Zmęczona szybkim marszem, spoczywała, siedząc na ciepłej, nagrzanej trawie. Jan usiadł obok. Chwila milczenia i skupienia.

— Chciałem cię zapytać o coś, o co nie pytałem nigdy. Spaceruj, wiosna — to nie wszystko. Chciałbym wiedzieć.

— Czy nie uważasz, Janku, że czasem lepiej nie wiedzieć? Czy nie sądzisz, że raczej lepiej, tak, na pewno lepiej, nie analizować, że...

Wpółleżąc, oparta na łokciach zagłębionych w miękką trawę patrzyła na wierzchołki drzew, rysujące się ostro i twardo na tle spiętrzonych fantastycznie, białych chmur. I była to ta sama Ewa, którą kiedyś spotkał Jan, podziwiając jego wywieszkę o biurze pisanie podań. I dziś też podziwiała: chmury. We włosach były słoneczne błyski, ale w oczach nie było tej słonecznej radości, która powiedziała Janowi, że Ewa może stać się jego Ewą.

— Tak, masz rację. Ale pewne rzeczy lepiej jest wiedzieć, niż domyślać się ich. Czy nie sądzisz, że tak jest Ewo? — W głosie Jana była prośba, która prosiącemu objawia się daleko potem i boli... — I chcę zadać ci jedno pytanie i proszę, abys odpowiedziała szczerze i prawdę. Najgorsza z prawd jest lepsza od niepewności. Czy ty mnie kochasz? Czy mam napisać wszystko, co kobieta mówi w takich wypadkach? Nie, to nie jest konieczne. Przecież zawsze mó-

wi, że lubi, że o znudzeniu nie ma mowy, może kiedyś da inną odpowiedź, że dziś byłaby ona nieszczerą i niepełnie prawdziwą. A prawda, to wielka rzecz...

I to wszystko powiedziała Ewa. Powiedziała, używając może innych słów? Ale, czyż o słowa idzie!

— Może odpowiedziałabym inaczej, ale prosiłeś o szczerść. Widzisz, dostałam od kogoś niedawno dwa listy. Nie znam człowieka, który je pisał, ale zdaje mi się, że jeżeli kocha kogoś, to tylko ich autora. Poeta i biuro pisanie podań... A poezja...

... Jesteś mi bliska i potrzebna. Potrzebna jak powietrze, jak słońce. Przeżywać godziny samotnie, to znaczy: cierpieć...

Wpółprzymknięte oczy zapatrzone w wizję.

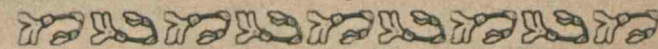
— Janku!
Nie ma odpowiedzi. Czy jeszcze nieprzytomne i nieobecne poczynają szukać. Jana nie ma. Jan — nie jest poetą...

— Odszedł!?

Spojrzenie na zegarek, błyszczący płaski, nowoczesnym kształtem.

— Tak dziś o szóstej spotkanie z poetą...

Dołączony do listu kryształowy flakon „L'Aimant” Co- ty'ego przyćmiewa woń mokrej trawy.



„KRZYK DZIKICH GĘSI” (Marta Ostenso)

Trudzą się w dnia karecie pod batem Kaleba
Nienawidzą, kochają w okrutnym mozołach,
Pali, chłonie, wyniszcza, nienawistna gleba
Spi pod słońcem złowrogim lnu błękitne pole.
Czekają na coroczny święty poród ziemi...
Świtem wiatr chmury przegna, nocą płoną gaje...
Gdy go ziemia w głąb chłonie, milczkiem patrz —
niemi...
O, Judyto! — o Marku! dla was słońce wstaje!

Ilustrowany Kurier Polski — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konto Czekowe: Warszaw Nr. 900

KOŁDRY
POSCIEL-PRZERÓBK
Warszawa,
Marszałkowska 119
DAŁKOWSKI

Chirurg Dr. med.
S. BOGUSZEWSKI
Złoty, ostryż, oper.
Warszawa,
Służewska 7 m. 1.
tel. 953-91 godz. 3-5

DR ST. KRAJEWSKI
wener. i skórne
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23-10
godz. 4-7
tel. 907-33

Dr. JERZY SZULTZ
Kob. Akusz. Chir.
Warszawa,
Skorupki 8 m. 6
tel. 899-63 godz. 3-6

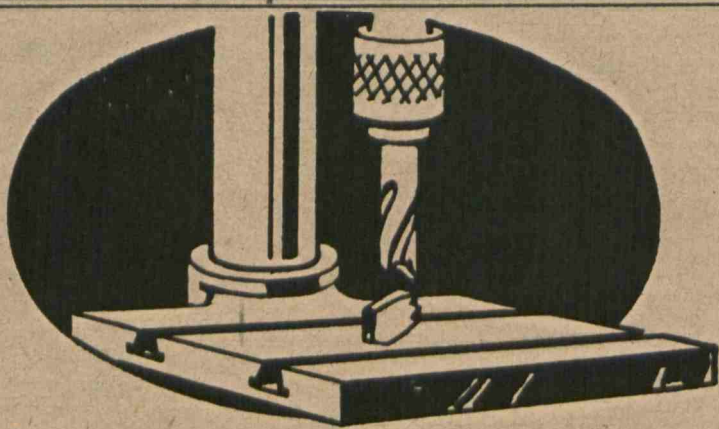
Dr. med. W. Wójcik
Choroby oczu
Warszawa
Mazowiecka 11 m 5
godz. 12-1, 3-4
tel. 274-99

Dr. Jerzy Surkont
chor. kob. i akusz.
Warszawa
Żurawia 35 m. 7
tel. 977-29
godz. 10-19

Dr. R. TCHÓRZNIKI
weneryczne i skór.
Warszawa
Marszałkowska 95 m. 22
telefon 74-555
godz. 12-14-30 i 16-19

Dr. med.
NOWAKOWSKI
Weneryczne, skórne
Warszawa,
Wspólna 3 m. 3.

Alleluja! życzy „WITALIS-
UTELSKI
Chom. Pralnia i Farbiarnia
Kraków, ul. Stradom 25



Świder złamany,

wartościowy surowiec zmarnowany!
Przy pewnej uwadze można było tego „nieszczęśliwego wypadku” uniknąć. Ważniejsze są nieszczęśliwe wypadki, które nam przy tem mogą się zdarzyć. Nawet „małe skaleczenie” może ropieć, spowodować boleści, a leczenie jej zmarnować drogocenny czas. Dlatego też małe rany zabezpieczyć jednym kawałkiem

TraumaPlast

Carl Blank, fabryka plastrów opatrunkowych
Bonn/Rh.

DREWNIAKI

sznurowce, sandaiki, spody
artystyczne poleca Firma
„Szepek-Tońko”
Kraków, Hala Targowa 22.

Tanio sprzedajemy

wszelką garderobę, futra, lisy
srebne, niebieskie pelerynki,
blamy, pościel, bieliznę, dy-
wany, kilimy, chodniki, lino-
leum, obrazy, walizki, teczki,
maszyny „Singera”, maszyny
pisarskie, palefony walizkowe,
elektryczne, płyty, nakrycia sto-
lowe, przedmioty ze srebra, pla-
terowe, porcelane, szkło, kry-
ształy, fotoaparaty, przedmioty
domowego użytku. Duży wybór
okolicznościowych praktycznych
upominków

„Centrokomis”
Kraków, Grodzka 9

Kupujemy g o ł ó w k ą
i płacimy najwyższe
ceny za rzeczy tylko
w pierwszorzędnym
stanie, jak ubrania, ko-
słtury, płaszcze letnie
męskie i damskie, su-
kienki, kilimy, dywa-
ny, bieliznę pościelo-
wą, stołową i osobistą,
maszyny do pisania,
liczenia, szycia oraz
inne, jakoteż sprzeda-
jemy po cenach na-
prawdę okazjnych.
Sklep Używanych Rze-
czy, Kraków, Krakow-
ska 36.

Dr. M. BIEŻNACKA
choroby włosów,
skóry, kosmetyka
lekarska
Warszawa,
Szopna 8, g. 1-6

Dr. Zofia Kolsut
chor. kob. akusz.
WARSZAWA,
Koszykowa 19-8
tel. 961-48 godz. 5-7

Dr. med.
J. EHRENKREUTZ
skór. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Swiat 37 m. 11

„BAZAR MEBLOWY”
Warszawa
Pl. Grzybowski 10
tel. 317-43 Najwię-
ksze składy oka-
zjowych mebli.
Sprzedaż-Kupno-Zamiana

PRYWATNA KLINIKA

CHIRURGICZNO-POŁOŻNICZA

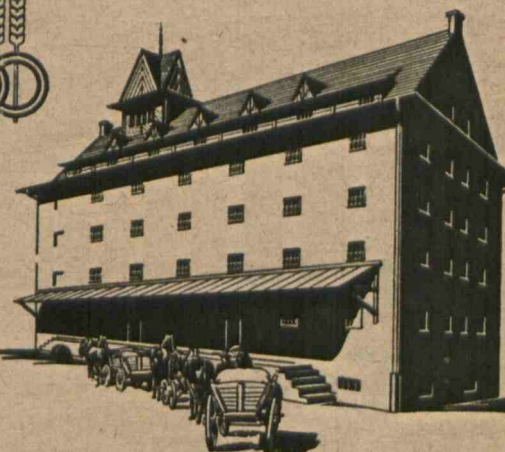
DRA HENRYKA WEBERA

Warszawa, ul. Chmielna 34
Telefon Nr 650-65 i Nr 504-47

Przyjmuje leżących chorych. — Porady
w zakresie chirurgii, ortopedii,
ginekologii, położnictwa.

AMBULATORIUM. — STACJA URAZOWA.

Na miejscu: Laboratorium, Roentgen,
Dialermia, Faradyzacja, Galwanizacja,
Lampa kwarcowa, Solux.



100000
Spółdzielnia
w Generalnym Gubernatorstwie
stoi w służbie
zabezpieczenia
wyżywienia ludności

NOVASCABIN
rozpuszczalny w wodzie
substancja cadykalowa

Świerzb

Do nabycia
w aptekach i drogeriach
Nr rej. 2058. Cena 1 flak. 12 g.
DR. A. WANDER S.A. KRAKÓW



— ...gdyby jaskółeczką wlecieć mi do ciebie...
— Ach, chciałbym być wtedy dziłkim kołem...

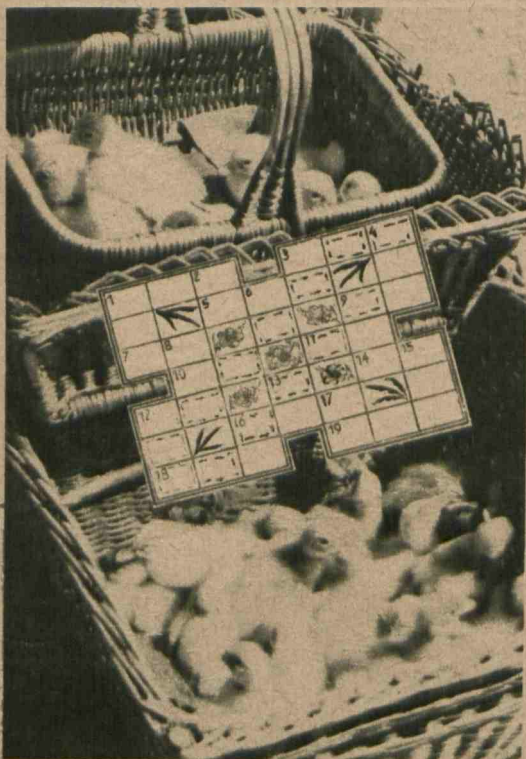
Die Woche

— Nie wolno wciąż mówić: ja chcę to, ja chcę tamto. Ile razy mam ci powtarzać, że tacy mali chłopcy nie mają jeszcze swojej woli. Przy odrobinie dobrej woli mógłbyś sobie to zapamiętać.

— W którym dniu świąt państwo przyjmują?
— O, my z żoną wyzwoliłiśmy się już z przesady przyjmowania gości w święta.
— A jak państwo spędzacie święta?
— Ano bywamy na święconym w rozmaitych domach i tak nam te dwa dni schodzą.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA
ul. Nemo



W puste kratki krzyżówki wpisać odpowiednie wyrazy. Kratki obwiedzione kreskami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. język sztuczny, odmiana esperanta. 2. karta. 3. symbol chemiczny pierwiastka renu (wspak). 4. wschód w języku obcym. 8. gatunek ryby (wspak). 9. dopływ Renu w Szwajcarii. 12. inaczej wezwanie. 13. zatoka Zuluidersee pod Amsterdamem (wspak). 15. miasto powiatowe na Mazowszu Pruskim. 16. okrzyk bólu. 17. symbol chemiczny pierwiastka rodu.

Poziomo: 1. Rzeka w Pomeranii (Prusy). 3. ja w języku martwym. 5. pan, tytuł baronów angielskich. 7. jednostka oporu elektrycznego. 9. zaimek (wspak). 10. dwie samogłoski. 11. spółgłoska fonetycznie. 14. stopień gamy C. 16. oaza i góry w Saharze środkowej. 18. stopień pokrewieństwa. 19. gwóźdź z zagłębieniem.

ROZWIĄZANIE WIRO-KRZYŻÓWKI Z Nr 13.

Wyrazy wirówki: I. urojenie, II. rewident, III. operacja, IV. Karolina, V. widowia, VI. ignorant, VII. ormianin, VIII. sarkofag, IX. narkotyk, X. Yokopania.

Wyrazy krzyżówki: Pionowo: 1. kwiat, 2. kilo, 3. Agata, 6. oranie, 7. orkan, 8. ma, 9. jar, 10. rak, 11. kra, 15. as, 16. er, 17. rura, 19. toru, 21. pędzel, 22. groszek, 23. rzeki, 25. Adana, 26. praca, 27. wybój, 28. bon, 34. Adam, 35. pory, 39. Mazepa, 41. ku, 42. to, 43. mamut, 44. Edwin, 45. Pol, 46. pan, 47. nos, 48. ars, 51. niska, 52. poker.

Poziomo: 3. Kowno, 4. egida, 8. maj, 10. rok, 12. makata, 13. Afryka, 14. ranek, 18. sir, 20. skur, 22. grad, 24. Rea, 26. pro, 28. banderola, 29. Nera, 30. da, 31. as, 32. Saba, 33. naznaczyć, 36. dea, 37. Rea, 38. opaci, 40. kosa, 41. kat, 46. puzon, 49. ambona, 50. oprawa, 53. lin, 54. sos, 55. gazon, 56. Ideal.

ROZWIĄZANIE

Urok wiosny

Panna Wandzia została przeniesiona służbowo z jednego miasta do drugiego, i po kilku dniach pobytu w nowej miejscowości poszła do kawiarni z poznanym świeżo młodzieńcem.

— Jeszcze przed tygodniem — mówi do niej młodzieniec — ani przez myśl pewnie pani nie przeszło, że dziś będzie siedzieć z nieznanym ci wówczas człowiekiem w kawiarni.

— Nie bądź pan tego taki pewny!

— Jak to, przecie mnie pani wtedy nie znała?

— Tak, ale siebie.

— Wiesz, męzusiu, dzisiaj w nocy miałam niezwykle sen. Śniło mi się, że byłam żoną milionera.

— No, moja droga, to przecież nic nadzwyczajnego, skoro tobie często na jawie też się tak wydaje.

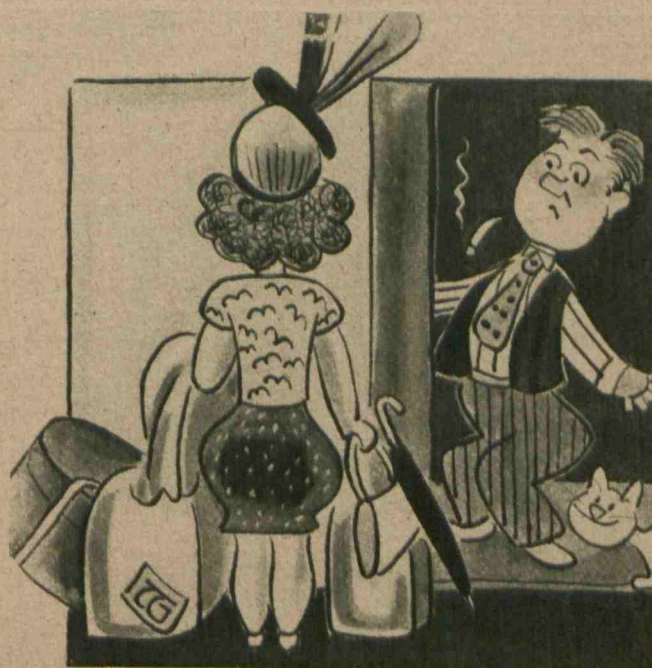


Rozbitek: — Dotychczas przegrałem 117.897 złotych! Jeżeli teraz nadjedzie jakiś okręt, będę zrujnowanym!

Rys. Gefischer

— To jest twój nowy iatus, Helenko — przedstawia rozwiedzioną mamusią drugiego męża swej pięcioletniej córeczce.

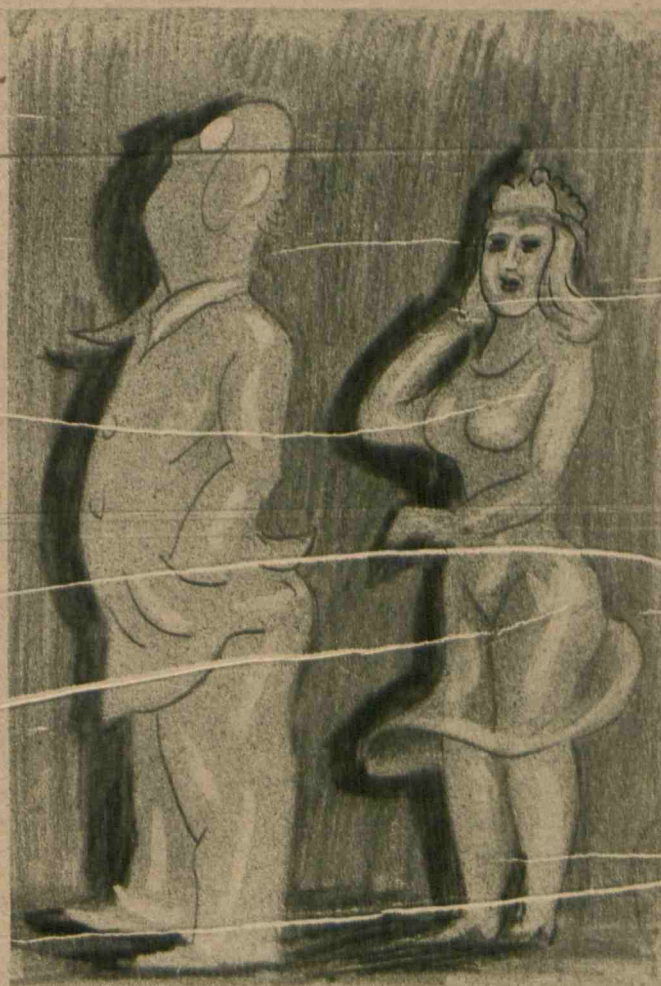
— Ach, mamo, ten stary był przecież jeszcze całkiem dobry.



— Wracam znów do ciebie, Zygmuncie, gdyż z moją matką także się pokłóciłam.

Die Woche

KĄCIK KARYKATURZYSTY



— O której godzinie mam wejść do pokoju pana barona, by go obudzić?

— Nie martw się Kasiu, ja zadzwonię na ciebie, gdy będę jeszcze w łóżku leżał...

Rys. P. Sum — Warszawa

Zdenerwowany szef dyktuje stenotypistce list do jednego ze swych wierzycieli:

— Jest pan oszustem i ostatnim nicponiem. O ile w ciągu trzech dni nie zapłaci pan za dostarczony towar, skieruję sprawę na drogę sądową!

— Panie szefie — przerywa stenotypistka — adresat otrzyma ten list w wigilię święta, w Wielką Sobotę, czy nie będzie to pewnym nietaktem?

— No, dobrze — odpowiada szef — w takim razie niech pani dopisze na końcu: — Wesołych świąt!

— A macie już pisanki na święta?

— Owszem, dwie od urzędu skarbowego.

Po świątach wezwano lekarza do państwa Kuszpietowskich. Lekarz znajduje całą rodzinę poważnie chorą.

— Dziwię się tylko — powiada — że najmłodszy synek państwa nie rozchorował się także.

— Bo był niegrzeczny, i za karę nie dostał świątecznego tortu.

W poście powinny być śluby dozwolone... bo przecież w poście idzie się na krzyżowe drogi.

— Nie wiesz, do którego zięcia wyjeżdża na święta pani Lucyna, czy do tego, który jest we Lwowie, czy do tego, który jest w Warszawie?

— Nie wiem, ale słyszałem, że jeden radby ją widzieć we Lwowie, a drugi w Warszawie.

— No, no, wyjątkowi zięciowie!

— Ale nie rozumiesz. Ten, który jest we Lwowie, radby ją widzieć w Warszawie, a ten, który jest w Warszawie, radby ją widzieć we Lwowie.

Do naszego redaktora przyszedł przed kilku dniami pewien aspirant do Parnasu z wierszem zaczynającym się od słów:

„Kiedy na wiosnę ptaszki śpiewają,
To marzę słodko i kocham ja ją.”

Po oddeklamowaniu słodkiego erotyku z dużym uczuciem, spytał redaktora, czy wiersz mógłby być zamieszczony?

— Mógłby — odrzekł redaktor — ale ze względu na ten szczególny pletyzm dla jaja w pańskiej poezji, chyba tylko w wielkanocnym numerze.

— Ale pan cały pocięty po twarzy. Cóż to za idiota pana gołił?

— Ja się zawsze sam gołę.

— To w takim razie przepraszam.

— Nigdyś nie chciałem mi wierzyć, że mój niedawno temu zmarły wuj był największym skąpcem jakiego ziemia nosiła. Czy wiesz, co on zarządził w swym testamencie?

— No?

— By tabliczkę metalową z jego nazwiskiem zdjąć z drzwi i przyśrubować do trumny.

— Ależ pan ma straszny kaszel. Pan formalnie przy kaszlu szczeka.

— Nic dziwnego przy takiej psiej pogodzie.

— Przepraszam pana, pan siedzi na moim kapeluszu.

— Jak to, czyżby pan już chciał odejść.

FAJKA

Nie mógł się chłop — to nie bajki —

Chwili obejść bez swej fajki...

Gadka szła po wioskich gębach,

Że i sypiał z fajką w zębach.

Tak się w fajce chłop zadurzył,

Że ją ciągle, ciągle kurzył.

Aż nieszczęście raz tak chciało:

Chłopu coś się w nogę stało...

I gdy śmierć już szła doń z dala,

Dano chłopu do szpitala.

Tam, rad z siebie, fajkę kadzi...

Zaś doktorów grono radzi,

Jakby to najprostszą drogą

Zalutwić się z chłopu nogą.

Gdy decyzja wreszcie pada,

Jeden doktor — trudna rada —

Tak do chłopu szczerze rzecze:

— Że jest z tobą, mój ziemiacze...

Chłop ze strachu zblił jak chusta,

Wykrzywiły mu się usta,

Stanęły mu włosy dęba,

Zadzwoniła fajka w zębach...

— Że jest z tobą — doktor gada —

— Urznąć nogę ci wypada...

Ha, ha, ha, ha — chłop wybucha,

Aż doktorom brakło ducha;

Znów mu humor dawny wraca,

Do doktorów się więc zwraca:

— Urznąć nogę?... Różnicie!... Bajki!...

— A ja zląkł się gwoli — fajki,

— Byście mi jej nie zabrali,

Bobym bez niej nie żył dalej...

— la —

Na hali...

*...już osypało się halne zbocze
puchem z szmaragdu i słońca jaśnia...
Na tych zieleniach gromady owcze
z przelaski Stwórcy znowu się pasą — — —*

*a włosna patrzy słonecznym okiem
przez cudny obłok biało-srebrzysty,
jak białe owce (ziemskie obłoki...)
cud oznajmiają przestrzeniom czystym.*

*Całuje słońce oblicze ziemi
i swój promienny śmiech śle juhasom!
W nowozrodzonej bujnej zieleni
pod białą chmurą owce się pasą...*

*...i cicho stąpa tajemny Chrystus,
na szczytach owiec dzwonki rozbijał —;
pośród włosennych świeżych rozkwitów
cudne i srebrne drga „ALLELUJA“...*

Kryśta Opalińska

